Nr 50. We Lwowie Niedziela dnia 19. Lutego 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Włosi w Afryce.

Lwów 18. lutego.

Za ciasno, zdaje się, mocarstwom europejskim w Europie, za mało im kłopotów dostarczanych domowemi sprawami politycznemi, potrzebują one koniecznie do uzupełnienia i rozwinięcia pełnych swych sił — kolonij. Anglja jest państwem kolonjalnem, na posiadłościach swoich zamorskich opiera swoją potęgę światową, więc i inne państwa muszą, aby jej dorównać, mieć swoje kolonje. Za przykładem tym poszły wraz z innemi państwami także Włochy. Próbowały one szczęścia w Afryce — jak dotychczas, nie bardzo szczęśliwie. Rok minął właśnie od czasu, kiedy Abisyńczycy napadli oddział włoski pod Dogali i zniszczyli go do szczętu. Wieść o klęsce wywołała naturalnie w całych Włoszech wielkie wzburzenie i spowodowała przedewszystkiem długie przesilenie ministerjalne. Zwykła to kolej. Choćby nawet minister był najniewinniejszy, choćby tylko w czasie urzędowania swojego musiał kontynuować dzieło przez poprzednika rozpoczęte, wszelkie niepowodzenie mści się na nim — najmniejszą klęskę musi przypłacić — swoją nie osobą, ale teką. Przesilenie minęło jednak dość szczęśliwie, miejsce ministra spraw zewnętrznych zajął inny, ale doznana klęska nie była tem powetowaną. Odezwały się wprawdzie w kraju i w izbie deputowanych głosy bardzo poważne, domagające się w obec nieznacznych tylko korzyści, zupełnego porzucenia posiadłości włoskich nad morzem Czerwonem. Przemogło jednak zdanie przeciwne. Honor wojskowy Włoch został naruszony — a to koniecznie domaga się satysfakcji. Chodziło więc nietylko o utrzymanie Massawy, ale także o ukaranie Abisyńczyków za klęskę pod Dogali. Tak rozumowała większość izby deputowanych parlamentu włoskiego i uchwaliła nadzwyczajny kredyt w wysokości dwudziestu dwu miljonów na uzbrojenie korpusu ekspedycyjnego do wschodniej Afryki.

Z najpiękniejszemi nadziejami a jeszcze zapewne lepszemi chęciami, wyruszył korpus ekspedycyjny pod wodzą jenerała San Marsano do Afryki.

W sferach, które z objektywnością i zimną krwią umieją oceniać daną sytuację, nie liczono wprawdzie z góry na zbyt wielkie powodzenie wyprawy włoskiej, nie spodziewano się, aby dzieła jenerała San Marsano odpowiadały jego i rządu włoskiego zamiarom. Dotychczas to zapatrywanie okazało się aż nadto usprawiedliwionem. Wojska włoskie obsadziły wprawdzie Massawę i odważyły się nawet wyruszyć cokolwiek w głąb kraju, by zająć i obwarować na zachód od Dogali położoną miejscowość Saati, która ma dominować nad kilku ważnemi drogami. Ale też na tem ograniczyli Włosi swoją akcję. Obóz włoski jest teraz wprawdzie bardzo silny i dobrze obwarowany, ale o dalszej akcji nic na razie nie słychać. Zdaje się, że klęska pod Dogali nauczyła Włochów ostrożności. Każda, choćby najdrobniejsza klęska, zniszczyłaby zupełnie powagę Włoch wśród ludów afrykańskich, dlatego nie chcą się odważyć na dalszą ze swojej strony ofenzywę. Ale i Abisyńczykom niezbyt się spieszy. Wiedzą oni bardzo dobrze, że napad na oszańcowany obóz włoski, tylko na znaczne może ich narazić straty. W organizacji swojej wojskowej nie doprowadzili jeszcze widocznie Abisyńczycy do tej perfekcji, aby ze skutkiem urządzać napady na obóz po europejsku oszańcowany — mimo, że niespodziewane i nagłe napady i zasadzki należą do taktyki wojennej armji abisyjskiej. W ten sposób stoją naprzeciw sobie dwa wojska, czekając zaczepki.

Nie trudno rozstrzygnąć, kto gorzej na tem wychodzi. Abisyńczycy są u siebie w domu i czują się bardzo bezpiecznymi w swoich górach i wąwozach. Włosi muszą się ciągle mieć na baczności i nie mogą się zdecydować na rozstrzygający krok, muszą czekać, aż się Abisyńczykom zechce napaść. Każda dalsza zwłoka może jednak być dla Włochów bardzo kosztowną. Zbliża się dla Massawy gorąca pora roku, w której o żadnej operacji wojskowej ani myśleć nie można. Klimat staje się dla Europejczyków wprost nieznośnym, nic więc dziwnego, że w sferach kompetentnych zaczynają się zastanawiać nad tem, co się ma stać: czy zostawić korpus ekspedycyjny w Afryce i narazić go na wszelkie dolegliwości tamtejszego klimatu, czy odwołać go do Włoch. O tej kwestji będzie musiał wkrótce zadecydować rząd włoski. W jakim kierunku decyzja zapadnie, do tej chwili niewiadomo. Zdaje się jednak, że w obec bezskuteczności dalszego czekania rządowi włoskiemu jedna tylko pozostawioną będzie droga. Już teraz pisma włoskie głośno mówią o odwołaniu głównej części korpusu ekspedycyjnego. Zaprzeczono wprawdzie ze strony urzędowej wszelkim pogłoskom, jakoby tego rodzaju rozkaz już był wydany, mimo to jednak przypuszczają powszechnie, że to, co dotychczas nie nastąpiło, niebawem nastąpi. Gdyby się to rzeczywiście stało, gdyby się rząd włoski widział ostatecznie zmuszonym do odwołania z Afryki korpusu ekspedycyjnego, wówczas byłoby rzeczą więcej jak wątpliwą, czyby już potem w lepszej, dogodniejszej porze roku korpus wrócił do Afryki. Jakkolwiek zresztą się stanie, to jedno już teraz można skonstatować, że na razie ekspedycja się nie powiodła, że wydatek dwudziestomiljonowy nie przyniósł upragnionych rezultatów.

Być może, że nabyte doświadczenie wpłynie także w inny sposób na decydujących we Włoszech mężów stanu. Nabędą oni może przekonania, że polityki kolonjalnej nie robi się w ten sposób, jakiego oni dotychczas używali, że państwa prawdziwie kolonjalne w innej drodze doszły do swojej władzy i potęgi. Zdaje się zresztą, że w Afryce Włochy nie mają szczęścia. Pod skwarnem niebem afrykańskiem nie kwitną laury dla armji włoskiej. Klęska pod Dogali naraziła wprawdzie na szwank honor wojenny królestwa włoskiego, ale satysfakcji powinno ono w innej szukać drodze.

Przyszła wojna.

W gazecie *Świet* czytamy:

„Redakcja paryskiego dziennika *Revue française* wydała ciekawą mapę kolei żelaznych, pobudowanych w Rosji Prusach i Austrji, począwszy od r. 1882. Mapa ta w sposób oczywisty wskazuje, że Prusy i Austrja (?) od dawna sposobią się do wspólnego napadu na Rosję. W ciągu ostatnich 6—7 lat, Prusy stworzyły całą sieć kolei strategicznych, przygotowanych specjalnie do wtargnięcia do Rosji, przyczem według wszelkiego prawdopodobieństwa, napad nie jest zamierzonym ani na Warszawę, ani też na przestrzeń czworokąta, utworzonego z Nowogeorgiewska, Brześcia Litewskiego, Iwangrodu i Białegostoku, lecz w głąb Rosji, przez Grodno i Mińsk. Jednocześnie główne siły armji austrjackiej wyruszą na Brześć Litewski i Mińsk, gdzie się też spotkają z armją niemiecką. Rzecz jasna, że cały ten plan jest obliczony na małoznaczność armji, jaką wystawimy w granicach owego czworokąta fortec, tudzież w całym naszym pasie granicznym, między Nowogeorgiewskiem, Aleksandrowem, Kaliszem, Sosnowicami i Skierniewicami. Pobieżny ruch oka na mapę wskazuje, że zakreślona przez nas przestrzeń, stosunkowo przedstawia niewielki opór nieprzyjacielskiemu wtargnięciu, a w północnej części tego terenu rzeczywiście leży droga, po której szła armja jednego z największych strategów, Napoleona I. Jakkolwiek od owych czasów zmieniły się okoliczności, w każdym razie byłoby nierozsądkiem wkraczać do Rosji, pozostawiając za sobą na skrzydle, a nawet na tyłach czworokąt fortec, gdyby Rosja w kraju przywiślańskim rozporządzała znacznemi, zawczasu przygotowanemi siłami. Ztąd łatwo zrozumieć trwogę, jaka zdjęła szowinistów niemieckich, kiedy się przekonali o tem, że Rosja oceniła swoje stosunkowo bezbronne położenie w pasie granicznym, gdzie według wyrażenia *R. Inwalida*, armja pruska mogłaby zrazu „zbierać względnie tanie laury.“ Jak tylko skoncentrujemy w kraju przywiślańskim znaczne siły, zamierzone połączenie armji niemieckiej i austrjackiej, mające nastąpić ewentualnie pod Mińskiem (rozumie się po silnem osaczeniu Grodna i Brześcia Litewskiego) zręczny ten plan sam przez się runie, ponieważ położenie kraju przywiślańskiego, wbijającego się na kształt klina między Prusy a Galicję, pozwoli nam rozdrobnić siły przeciwników i przejść od obrony do działania zaczepnego. Oto dla czego nie zwracając żadnej uwagi na wojownicze krzyki gazet berlińskich, Rosja powinna korzystać ze swojego położenia geograficznego i umocnić się w kraju przywiślańskim tak, ażeby sparaliżować znaczenie sieci kolei pruskich, mało przygotowanych do napadu wewnątrz czworokąta, ale ułatwiających niezmiernie przeprawę przez Niemen. W obec tego co powiedzieliśmy, szczególnego znaczenia nabiera znany z telegraficznego doniesienia artykuł *Corr. de l'Est*, w którym dowiedziono, że liczba wojsk, jakie Rosja skoncentrowała w kraju nadwiślańskim, jest znacznie mniejszą od cyfry wymienianej przez prasę niemiecką, a która przecież wywołała cały szereg zarzutów przeciw Rosji, wrzekomo zagrażającej swoim sąsiadom.“

O sytuacji.

Jak daleko sięga wzrok polityczny — pisze *Pester Lloyd* z 17. bm. — nie widać żadnego takiego symptomatu, któryby usprawiedliwiał nadzieję, że Rosja skorzystała ze wskazówki wypowiedzianej przez Bismarka w pamiętnej jego mowie 6. bm. i chce zawiązać nowe rokowania celem rozwiązania kwestji bułgarskiej. Są wprawdzie wróżbici polityczni, którzy wysnuwają rozmaite wnioski z tej okoliczności, że hr. Paweł Szuwałow powrócił temi dniami na swoje stanowisko do Berlina i konferował z hr. Herb. Bismarkiem. Inni przytaczają fakt, że w ubiegłą niedzielę ks. Reuss był u hr. Kalnoky'ego z wizytą i zabawił u niego kilka godzin. Inni wreszcie wskazują na bytność p. Nowikowa w ambasadzie rosyjskiej we Wiedniu, gdy temi dniami ten eksdyplomata przejeżdżał przez stolicę austrjacką. Zdaniem organu węgierskiego, wszystkie te wypadki są zbyt drobnego i zewnętrznego znaczenia, aby jakąkolwiek wartość przywiązywać do nich. Zresztą na tz. poufnej drodze Rosja niczego nie dokaże. Ks. Bismark powiedział najwyraźniej, że w takim tylko razie przyłoży swoją rękę do kongresowego traktowania sprawy bułgarskiej, jeśli Rosja urzędownie tego zażąda. Dotychczas jednak gabinet petersburski trwa uporczywie w swej „bierności“ w obec Bułgarji. Wszystkie bowiem doniesienia o jakichś konkretnych jej propozycjach i zamiarach itd. w sprawie Bułgarji, są conajmniej bezpodstawne. Dotyczy to zarówno doniesienia „Ajencji Havasa“, jakoby Rosja skłonna była wejść z Austrją i Niemcami w pertraktacje, jeżeli przyznanem jej zostanie prawo militarnej okupacji Bułgarji, jak nie mniej owej wiadomości z Berlina (— podaliśmy ją onegdaj w artykule pt.: „Nowy manewr rosyjski“ na podstwie informacyj *Wiener Tagblattu*; pr. Red.—) według której Rosja chce uważać całe dziesięciolecie ostatnie dla Bułgarji za nie byłe, instalować tam komisarza rosyjskiego do rządów prowizorycznych, któremu chyba dla pretekstu dodany byłby komisarz turecki i kontrola obcych ajentów dyplomatycznych — a dla egzekutywy, okupować księstwo korpusem z 30.000 ludzi. Ten ostatni projekt wcale nie jest nowy, już przed miesiącami był na tapecie, lecz dotychczas nie okazało się nigdy, aby on był właściwym i skutecznym. Szkoda też wszelkiej dyskusji nad rzeczą wprost niemożebną.

Wtedy były inne stosunki, a dziś są inne. Traktat miał między innemi na celu, aby Rosję uprzątnąć z Bułgarji po 9 miesiącach, co też się stało — a dziś mianoby tam na nowo tę samą Rosję instalować? Z odnośnych artykułów (VI. i VII.) traktatu nie może dziś Rosja żadnych prerogatyw dla siebie dedukować, pomiędzy ówczesną sytuacją a obecną nie ma żadnej analogji, na której mogłaby gruntować pretensje tego rodzaju i najbliżej jeszcze prawdy może być to przypuszczenie, że same sfery kompetentne w Petersburgu nie mają jasno określonego programu co do przyszłej akcji. Tak czy siak, że zwłoki i bierności rosyjskiej zyskują najwięcej sami Bułgarzy, którzy coraz więcej mają czasu do skonsolidowania wewnętrznych swoich stosunków.

Czem spokojniej jednak zachowuje się dyplomacja rosyjska, o tyle ruchliwsza jest tamtejsza prasa w robotach politycznych i obecnie wszystkie jej starania koncentrują się celem pozyskania benewolencji Anglji dla planów Rosji. Jak dotychczas, odbywa się to bez skutku, co przynajmniej wnosić można ze słów lorda Salisburyego wśród debaty adresowej i z enuncjacji dzienników londyńskich, pozostających w kontakcie ze swoim rządem. I tak np.: Wprawdzie *Standard* nazwał „absurdem“ doniesienie dziennikarskie, jakoby istniały pewne umowy z Anglją co do ewentualnej obrony włoskich i austrjackich wybrzeży z pomocą angielskiej floty, natomiast oświadczył równocześnie, iż Włochy dobrze wiedzą o tem, że gdyby zmuszone były kooperować z Austrją dla obrony niepodległości półwyspu bałkańskiego, to flota angielska na morzu Śródziemnem postara się o to, aby nie ucierpiały z powodu konsekwencyj tej kooperacji. Wartości tego oświadczenia — kończy organ p. Tiszy sentencjonalnie — będącego niejako właściwym i formalnym wyrazem zobowiązań przyjętych w tym wypadku przez Anglję — nikt z pewnością nie zechce sobie lekceważyć ani we Włoszech, ani w Austrji, ani w Rosji...

Francuska jeneralicja.

Paryż 15. lutego.

Depesze doniosły już wam o zamierzonej reformie jeneralicji przez wprowadzenie t. zw. jeneralnych inspektorów armji. Nie jest to jednak środek dostateczny do należytej poprawy stanu rzeczy, któryby można dziś za przykładem p. Blovitz a scharakteryzować w następujących słowach: „La France est très-bien armée, mais sans généreaux...“ Głównym powodem niedostatków francuskiej jeneralicji jest przepis co do awansowania, wypracowany w głównych zarysach jeszcze przez marszałka Soult w r. 1832, czyniący awans najzupełniej prawie zawisłym od lat służby. Boulanger starał się zaradzić temu, przedkładając swój projekt reformy; po jego upadku projekt ten jednak został martwą literą, gdyż do dziś nie wyszedł po za stadjum obrad przygotowawczych.

Organizacja armji ma zresztą i inne błędy. Jenerał-dywizjoner, mając lat 65, a jenerał-brygadjer w 62. roku życia, przechodzą w myśl ustawy do drugiej sekcji jeneralicji, czyli do kadr rezerwowych, skutkiem czego już w czasie pokoju zrywa łączący go z armją czynną węzeł. Wedle szematyzmu z r. 1887, jest takich 19 dywizjonerów, a 22 brygadjerów rezerwowych, pomiędzy pierwszymi Bourbaki, pomiędzy drugimi byli ministrowie wojny Barail i Campenon. Innym błędem jest znowu przepis, że żaden jenerał nie może być dłużej niż trzy lata komendantem tego samego korpusu. Przepis ten dopuszcza wyjątki, ale zawsze nie może on wpłynąć na wzmocnienie osobistych stosunków pomiędzy armją a jej komendantami, które w wojnie, jak w pokoju, jest tak bardzo pożądane.

Najważniejszemi posterunkami dla komendantów są korpusy, znajdujące się nad granicą niemiecką. Pierwszą linję tych posterunków tworzą korpusy: VII. w Besançon i VI. w Châlon, drugą linję zaś VIII. korpus w Bourges i I. w Lille. Siódmym korpusem dowodził od 1873—9 ks. Aumale, VI. „nadzieja i gwiazda Francji“ jenerał Chanzy i to aż do swej śmierci. Miejsce ks. Aumale zajął Alzatczyk Wolff, zaś Chanzy zastąpiony został jenerałem Février, który się niepospolicie odznaczył w wojnie krymskiej i niemieckiej. Ósmy korpus stał pod komendą Logerota aż do objęcia przez tegoż teki ministra wojny, komendantem I. korp. jest jen. Billot, były minister wojny. Prócz tych, jako bardzo ważny, wymienić należy posterunek komendanta Paryża, który zajmuje obecnie jenerał Saussiere. Pięciu wymienionych jenerałów są członkami najwyższej rady wojennej „Conseil supérieur de la guerre“, której prezydentem jest Logerot, jako minister wojny, a referentem jego szef sztabu Haillot.

Do grona członków tej rady należą dalej Gallifet, Bressonet, naczelny komendant inżynierji Carrey de Bellemar, komendant IXgo korpusu (Fours) Laval, komend. IIgo korpusu (Amiens) a wreszcie jenerał artylerji Miribel, który już dwukrotnie piastował godność jeneralnego szefa sztabu i uchodzi za nader uzdolnionego. Ogólnie przypuszczają, iż wymienieni tu jenerałowie, w razie ewentualnej wojny, odegrają wybitne role. W jenerale Saussier widzą wszyscy przyszłego generalissima armji, a jako „major-général“ — szef sztabu — wymieniany bywa powszechnie jenerał Miribel.

Według znanego planu z roku 1879, mają być na wypadek wojny, z istniejących korpusów stworzone cztery armje, a prócz tego armja rezerwowa. Obecny minister wojny, zwracający więcej, niż jego poprzednik, uwagi na błędy organizacji, zamierza tych jenerałów, którzy na wypadek wojny upatrzeni są na głównych komendantów, usunąć od komendy korpusów, a stworzyć dla nich nową godność, jeneralnych inspektorów armji, którzyby już w pokoju faktycznie zarządzali swymi oddziałami. Ma być ich pięciu: Saussier, Billot, Wolff, Février i Laval.

Jest to pierwszy krok na polu reformy hierarchji; jako przestarzała instytucja istnieją dziś godności marszałków, które piastują: Caurobert, Mac-Mahon i Leboeuf, wszyscy dla starości nie zdolni już do sprawowania komendy.

Faktycznie jednak są tylko dwie klasy jeneralicji: dywizjonerzy i brygadjerzy; pierwsi są tak dobrze komendantami dywizji, jak komendantami korpusów i armji, to też z tej pierwszej klasy zamierzają obecnie zrobić trzy następujące: Pierwszą stanowiliby t. zw. colonel-général, jako komendanci pierwszej grupy armji, drugą commandeur-général jako komendanci pojedynczych armji, trzecią zaś capitaine général jako komendanci pojedyńczych korpusów.

W czasach pokoju tylko ci ostatni byliby mianowani, tamci będą tylko desygnowani.

Zmiany te, są bez kwestji bardzo pożądane, lecz nie da się zaprzeczyć, że przecież nie są wystarczające...

„Russkaja Myśl“.

Petersburskie towarzystwo słowiańskie wydaje pismo perjodyczne pod tyt. *Izwiestia Petersburgskaho Słowianskaho Obszczestwa*, które prócz wiadomości o działalności towarzystwa i korespondencji z ziem słowiańskich, zamieszcza i artykuły treści zasadniczej w kwestji słowiańskiej.

Autorowie artykułów dotychczas na stosunki rosyjsko-słowiańskie zapatrywali się z oficjalnego punktu widzenia. Zjednoczenie Słowian pod egidą rosyjską, przyczem o ich kulturze odrębnej albo milczano, albo też dowodzono, iż musi się rozpłynąć w prawosławno-rosyjskiem morzu — oto idea, którą opowiadały i propagowały *Izwiestia*.

Po objęciu głównego kierownictwa *Izwiestiej* przez Łamańskiego, w poszycie wrześniowym, po-

11)

KOZACZA DUSZA

NOWELA

MARJI RODZIEWICZ

autorki: „Farsy Panny Heni“ i „Strasznego Dziadunia.“

(Ciąg dalszy).

Krew buchnęła do twarzy Pawła. Zadygotał wściekłością.

— Choć i nie pójdę, będę cały! Uczciwe wam przyniosłem słowo. Pytam raz jeszcze, dacie mi Joasię za żonę!

— Śmierć ci dam! Oto moja odpowiedź! Za dwanaście lat hańby i wstydu, raczysz mi się ofiarować za zięcia! Cha, cha, cha! Co za honor! Złodziej, gałgan, śmiecie miasteczkowe! Chcesz płacić za krzywdę, no, to i zapłacisz, ale monetą, jaką ja zechcę! Poczekaj! Porachujemy się. Ja pamiętam, nie potrzebujesz przypominać! A wiesz ty jakiej ja chcę zapłaty: twojej hańby, albo krwi! Idź won! Słyszałeś, dosyć na dzisiaj!

— Dosyć! Tylko, że zhańbić się nie dam, a i krwi swojej nie mam dla was! Tedy pamiętajcie też, że na mnie bandę trzeba, podobnych wam zbójów! Ostrożnie, byście sami nie wisieli przedemną!

Nacisnął czapkę na uszy, i odszedł, nie słuchając przekleństw i dalszych obelg: Jednak słyszał wszystkie, spadały na niego, jak tyleż bolesnych razów i obijały się w duszy bezbrzeżną rozpaczą! „Złodziej, gałgan, śmiecie!“ Oto czem był dla ludzi, oto, co sobie przez życie zarobił, oto, poco wrócił w rodzinne strony, i został.

Tam na szerokim świecie, inaczej było. Nikt go nie znał, nie rzucał w twarz win młodzieńczych, nikt mu śmiercią nie groził! Tutaj, tak myślał i mówił każdy, a on słuchać musiał i milczeć, bo mówili prawdę. I kto się ujmie za nim, komu się poskarży, wytłumaczy, kto go pożałuje!

Matka powie, że to słuszna kara, — Alehan ramionami ruszy, inni odejdą obojętni!

On ze swą duszą nieszczęsną był sam na świecie!

Zniechęcenie, nuda, rozpacz opadły go, przez tę szczerbę rozpaczy i upokorzenia! Poco tak żyć z wieczystą hańbą i pogardą, poco czekać zemsty i mordu! W świat, w świat znowu! Od tych ludzi, od tych pamiątek, z tego ciasnego, błędnego koła powszedniości i monotonji! W świat, w świat szeroki!

— „Chodź, chodź!“ — szumiał mu wiatr, drzewa, wołała ziemia, niebo! „Chodź, chodź“! szemrała zła moc w głębi, i targała go naprzód, jak dawniej — jak zawsze.

Jak opętany zszedł z drogi, w zaspy śniegu, i już z obudzonym instynktem zbiega, ruszył bez śladu poza miasteczkiem, brnąć w śniegu, przed siebie, przed siebie, byle dalej, byle prędzej.

W głowie miał chaos bezładnych myśli, w piersi dziką żądzę przestrzeni, swobody, nieokiełzanej woli — szalał — zapomniawszy o świecie całym! Zła moc potężniała w falę, co zalewała przysięgę, obietnice, obowiązki, pamięć wszelką! Zrywał się jak ptak wędrowny — do lotu. Szedł może godzinę — może dwie — nie pamiętał, stracił przytomność, gdy nagle coś zagrodziło mu drogę. Stanął, podniósł rozpalone, suche źrenice! Był to parkan cmentarny — mrok zapadał!

Szaleniec cofnął się jak przed widmem, ugiął się, pochylił, ręką machinalnie powiódł po zsiniałej od zimna twarzy. Za parkanem, w rogu czerniał krzyżyk ojcowski, świecąc białym napisem, brzozy ogołocone z liści, szemrały wieczystą smętną modlitwę zmarłych. Cisza — pustka! — „Jak zechcesz uciekać — zejdź tu — a wrócisz do mnie“ — mówiła kiedyś do niego matka — na tej mogile. — Usłyszał to teraz — cichą skargę duszy — i zatrząsł się! — Głuchy, żałośny jęk zmięszał się z pacierzem brzóz płaczących — i znowu wróciła cisza — na tę ziemię śpiących.

. . . .

Wieczór już był. Marynka jak zwykle wykradła się z domu i w cieniu płotu kowalowej zagrody szeptała z Alehanem, szczerząc białe ząbki i uchylając się dla pozoru, od jego zbyt natarczywych zaczepek. Miasteczko wyludniło się jak codzień o tej porze. Z karczem tylko bił blask, i wrzał hałas pijaków.

Nagle z uliczki, ktoś się wynurzył o krok, od czułej pary i mijając ich uchylił czapki.

— Paweł! Krzyknął kowal. A ty zkąd? Zapiliście sprawę we młynie! Piękną będziesz miał żonę! Winszuję! Parobczak nic nie odparł, i szedł dalej, gdy dziewczyna ozwała się także.

— Poczekajcie! Pójdziemy razem do domu!

Stanął — nie oglądając się.

— Kto się was doczeka! zamruczał: Gruchać w adwencie ciepło, ale patrzeć na gruchanie — nie grzeje!

— Doprawdy! — zaśmiała się zalotnie a Alehan dodał!

— Jużto teraz z Joasią gruchać w młynie — to i w maju będzie chłodno! Nieprawda!

— Idź, sprobój! Nie bronię! — rzucił przez zęby.

Spojrzał na nich z dziką zawiścią! Czem ten Alehan lepszy był od niego — że go kochano! Ten kolega hulanek i psot młodzieńczych!

Kto wie? Możeby i on na czyichś piersiach zapomniał tęsknicy za swobodą — moc tę swą straszliwą ukołysał pocałunkami, uciszył zbuntowaną, samotną duszę!...

Ostatni uścisk, i Marynka szła już obok niego, przez pusty plac ku jezioru. Nuciła z cicha, widocznie gniewna.

— Więc to we młynie szukaliście kochania! — zaczęła wreszcie, a głos jej drgał rozdrażnieniem — byłam u waszej matki po południu — myślałam, że was zastanę. Opowiedziała mi, że do Jana poszliście ze swatami! A ja poszłam do Alehana! — zakończyła wyzywająco!

— Byłem we młynie! — odparł posępnie — kazała matka. Jutro może poszle do Feliksów, czy do organisty i znowu pójdę. Wszędzie mnie jedno — pusto i nudno! Wy do Alehana idziecie po woli i ochocie, a ja z musu! Wy do domu wracacie, a ja do służby!

— A z własnej ochoty nigdziebyście nie poszli? — zagadnęła z wabiącym uśmiechem.

Zastanowił go ten wyraz. Popatrzał na nią przejmująco. Miał słuszność Alehan. Skończone ladaco było z dziewczyny i niebezpiecznie było wglądać długo w te urocze oczy, pełne skier i migotliwych blasków, a w głębi których panował zagadkowy zmrok i snuły się fantastyczne, ruchome cienie. Już nie strach teraz szedł z nich na Pawła, ale huragan gorącej krwi i żądz szalonych. Pohamował się jednak.

— Ja w cudzych kniejach nie lubię polować i dzielić się nie zwykłem, tem com zdobył! — odparł przez zęby.

Stali już u progu chaty Szymona. W izbie stary gderał, piszczał Justyn, śmieli się parobcy — jak zwykle — jak codzień! Tylko tych dwoje rozmawiających tak poufale, o zmroku, samotnie — raz pierwszy widziała noc zimowa i dziwiła się zapewne mocno nowej fantazji Marynki. Na odpowiedź Żużla, ona się roześmiała swawolnie.

— To dlatego chcecie brać młynarzową Joasię! Fe! Oczy wam się palą po nocy jak wilcze, a naturę rybią macie!

— Zkąd wiecie o mojej naturze! — rzucił, ramionami ruszając.

— A ot — widzę! Śniegowy bałwan a wy — to jedno! Nie dziw, że was posyłają od chaty do chaty — jak kukłę! Nie znacie wy, co to ochota!

Poczerwieniał, obrażony takim sądem z tych ust.

— A jak wiem, to co? — zagadnął, postępując o krok.

Nie usunęła się. Stała przed nim wyprostowana, wyzywająca ze sfinksowym uśmiechem na rozchylonych ustach.

— Jak wiecie, to zapomnicie wstrętu do cudzej kniei! — odparła.

W tej chwili drzwi chaty rozwarły się z nienacka, przez nie wyjrzała siwa głowa Szymona — i kij sękaty!

— Aha, to ty, błaźnico! Z gachem bałamucisz się pod progiem — o północy! Przyprowadziłaś go sobie na zabawę! Dobrze, dobrze! Przynajmniej za jednym zachodem oboje was kijem ogrzmocę! Poczekajcie — nauczę ja was mores!

— Darujcie, gospodarzu! Idziemy prosto z miasteczka!

— To ty, nicponiu! Dziewczynę mi durzysz, głowę zawracasz! Pięknie, pięknie! — wołał rybak, zmieniając ton i rzucając pałkę w kąt za siebie. To ty tak u matki siedzisz! Z dziewczyną bajdurzą pod płotem! I skaranie Boskie z tą młodzieżą? Zęby szczerzą na takim mrozie! Marsz do chaty, błazny, pędziwichry, hultaje! No, no, no! No, no, no!

(Ciąg dalszy nastąpi).

jawił się artykuł redaktora, będący niejako wyznaniem wiary nowej redakcji.

Artykuł zatytułowano „Wschodnia słowiańska kwestja“ i wyróżnia się nie tylko od artykułów drukowanych dawniej w *Iswiestiach*, lecz w wielu względach znajduje się w sprzeczności z tem; co dawniej wygłaszał Łamański.

Russkaja Myśl, organ tak zwanych neosłowianofilów, radośnie wita artykuł Łamańskiego, uważając go za zwrot stanowczy w jego zapatrywaniu się na kwestję słowiańską.

Russkaja Myśl niejednokrotnie zabiera głos w kwestji słowiańskiej. W kwestji polskiej nie tylko, o ile było to rzeczą możliwą, potępiała dzisiejszą rusyfikacyjną politykę, nie tylko dowodziła w swoim czasie, że jest nonsensem ustanowienie w Warszawie katedry literatury polskiej z wykładem rosyjskim, lecz nawet była tego zdania, że kwestja polska może być rozstrzygnięta tylko przez połączenie Polski z Rosją na tych warunkach, na jakich ongi zjednoczyła się Polska z Litwą.

Z powodu artykułu Łamańskiego, który powiada, że cała zawiłość kwestji polskiej, bułgarskiej i w ogóle słowiańskich zależy na tem, że w Rosji i w ziemiach słowiańskich nie zastanawiają się i nie starają się wyjaśnić kwestji o objętości i treści ogólno-słowiańskich celów i prywatnych interesów oddzielnych słowiańskich narodowości, bez rozstrzygnięcia pytania, gdzie kończą się prawowite interesa autonomji i partykularyzmu tej lub innej słowiańskiej narodowości i gdzie rozpoczynają ogólno-słowiańskie cele i interesa, nie można oczekiwać nawet początków praktycznego rozstrzygnięcia oddzielnych części kwestji słowiańskiej.

Russkaja Myśl powiada, że gdyby rosyjscy slawiści lat dziesięć temu przemawiali podobnym językiem i gdyby starali się przekonać rząd, że nietylko Rosja potrzebna jest dla Słowian, lecz Słowianie bardziej są jeszcze potrzebni dla Rosji, kwestja słowiańska przybrałaby zupełnie inny kierunek. W Rosji zawiele mówiono o tem, że Rosja potrzebna dla Słowian, lecz nie usiłowano społeczeństwa i rządu przekonać, że nie mniej dla Rosji są potrzebni Słowianie. Łamański słusznie powiada, że bez określenia granic osobistych praw każdego oddzielnego słowiańskiego narodu — członka plemienia słowiańskiego — obowiązki rodziny całej i jej członków do rodziny i względem siebie —słowem bez określenia i odgraniczenia tego, co Łamański nazywa z jednej strony partykularyzmem i autonomją słowiańskiej narodowości, z drugiej ogólno-słowiańskiemi interesami, niemożliwe praktyczne rozstrzygnięcie kwestji słowiańskiej.

„W tym względzie powtarzamy Łamański ma słuszność, lecz nie wiemy, dla czego wymaga on, by Słowianie i to przedewszystkiem zachodni starali się poprawić ten błąd.

„Nam się zdaje, że i cała wina i poprawa zupełnie powinna być z naszej strony, że jest to naszym obowiązkiem.“

Następnie *Russkaja Myśl* dowodzi słusznie, że żadne z plemion słowiańskich nie pozwoli wydrzeć sobie swej kultury ogólno-słowiańskiej, że nie wyrzeknie się ani języka, ani religji, że nawet sympatje, jakie dają się spostrzegać dla Rosji między niektórymi Słowianami naprzód nie są ogólne, a powtóre, że łatwo mogą się zmienić, jeśli Rosja i nadal nie zrozumie swego stanowiska w Słowiańszczyźnie, nie wyrzeknie się planów rusyfikacyjnych. Żadne ze słowiańskich plemion nie przyjmie języka rosyjskiego. Są to mrzonki:—Co zaś do kultury, jeszcze bardziej nie mają potrzeby jej się wyrzekać, że wieluż nich jest wyższą. Słowem, według *Russkaja Myśl*, Rosja wówczas tylko może liczyć na Słowiańszczyznę, jeżeli zgodzi się z tem, że nie należy, aby tępiła to, co wyrobiła historja!

Przytoczyliśmy w streszczeniu artykuł *Russkoj Myśli*, gdyż wskazuje, że i w Rosji są ludzie zdrowo myślący.

Proces Wilsona.

Onegdaj przed sądem policji poprawczej w Paryżu rozpoczął się głośny proces, z którym ogólna opinja łączy nazwisko Wilsona.

Na ławie oskarżonych obok zięcia byłego prezydenta zasiedli: Maitre Lente, pani Batan i Dubreuil. Przesłuchanie rozpoczęto od Dubreuila. Oskarżenie zarzuca mu, iż wspólnie z Wilsonem wyłudził od pana Crespin Jeanniére kwotę pieniężną za nadanie orderu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Crespin zasiada obecnie na ławie przysięgłych, skutkiem czego nie może brać udziału w obecnej rozprawie.

Dubreuil zaprzecza, jakoby brał udział w szacherce orderowej. Crespin jest spekulantem i sam mu prawił o swych zasługach. Na to Dubreuil odpowiedział mu: Szkoda, że jesteś pan republikaninem, gdyż w przeciwnym razie przedstawiłbym go pewnej wybitnej osobistości. Następnie dodał: Dzielny Crespin zasłużył na dekorację.

Dubreuil twierdzi następnie, iż poznał Wilsona dopiero w biurze sędziego śledczego. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego mówił Crespinowi o zapłacie pieniężnej za order, odpowiada obwiniony, iż mówił świadkowi o konieczności pewnych ofiar w zamian za dekorację. Działo się to za rozmaitych rządów. W końcu oświadcza Dubreuil, iż doradzał Crespinowi, by subskrybował pewną kwotę, na rzecz pisma *Moniteur de l'Exposition*, gdyż jako wynalazca może odnieść z tego korzyść.

Na odnośne zapytanie sądu zaprzecza obwiniony, jakoby prowadził świadka do Ribaudeau, a w obec zarzucanej mu sprzeczności z zeznaniami złożonemi w śledztwie odpowiada, iż sędzia Vigneau morzył go głodem.

Przyznaje wszakże, że czynił wszelkie możliwe zabiegi, by otrzymać dekoracje dla swych przyjaciół panów Crespin i Belloe, których pozyskał dla pisma *Moniteur de l'Exposition*.

Prezydent zapytuje Dubreuila o znaczeniu owych 50 000 franków, które żądał dla dziennika Wilsona. Dubreuil zastrzega się przeciw mięszaniu nazwiska Wilsona do całej sprawy, zaznaczając równocześnie, że przewodniczący za wiele wagi przywiązuje do materjału nagromadzonego w śledztwie. Śledztwo jest zbiorem bajek. Udekorowani obawiali się utracić swe ordery. Ostatecznie zaprzecza Dubreuil, jakoby jakiekolwiek malwersacje z orderami miały miejsce.

Obwiniony Ribaudeau poznał Dubreuila, gdy mu proponował dowóz mięsa z Egiptu w celu wywołania konkurencji z mięsem niemieckiem. Jako redaktor *Monitora* poznał Crespina, któremu, jako posiadaczowi medalu wojennego przyrzekł pomoc w otrzymaniu dekoracji. Przedstawił go Wilsonowi, lecz nigdy nie było mowy o jakowej remuneracji za order. Siedm tysięcy franków zapłacił Crespin jedynie za reklamy w *Monitorze*.

Obwiniony Maitre Lente zeznaje stanowczo na korzyść Wilsona, z tym dodatkiem, iż tenże przed rozpoczęciem śledztwa nie znał wcale Crespina.

Poseł Wilson oświadcza, iż na polecenie Ribaudeau i po zbadaniu sprawy Crespina polecił go ministrowi marynarki i kanclerzowi legji. Sądziłem, mówi Wilson, iż jako podsekretarz stanu mam obowiązek polecać rządowi zasłużone osobistości. Mówiłem z Crespinem o *Monitorze* który założyłem w celu popierania interesów republikańskiej wystawy, ponieważ widziałem, że go to interesuje.

Na zapytanie, czy wiedział o pieniądzach zapłaconych przez Crespina, odpowiada Wilson przecząco, zapytywany następnie dla czego zwrócił Crespinowi zapłaconą kwotę?—nie daje jasnej odpowiedzi.

Na pytania sądu wystosowane w sprawie Belloca, odpowiada Wilson wymijająco zwalając winę możliwych malwersacyj na współpracowników swych dzienników. On sam nie może przecież znać wszystkich szczegółów.

Takim był przebieg rozprawy pierwszego dnia.

Z prowincji.

Kołomyja 16. lutego. (*Echa karnawałowe.*) Dnia 12. bm. staraniem tutejszego Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki odbył się w sali kasyna wieczorek kostiumowy, który wypadł pod każdym względem świetnie i był bezwątpienia punktem kulminacyjnym zabaw w niniejszym karnawale. Kostiumów stosunkowo do biorącej udział w tej zabawie publiczności było, co prawda, nie wiele, ale niektóre odznaczały się gustem, wytwornością i elegancją. Na wzmiankę zasługują przedewszystkiem kostiumy panien B. z Horodenki, które wystąpiły w prześlicznych i pełnych gustu kontusikach polskich. Pani P. miała na sobie bardzo ładny kostium cyganki-wróżki, a dzierżąc w ręku rószczkę czarodziejską, wyglądała prawdziwie czarująco. Niemniej i jej młodsza siostra, panna M. D., w skromnym ale gustownym stroju wieśniaczki z okolic Krakowa. Panna B. z Kołomyi zwracała uwagę kostiumem Afrykanki, a pani H. kostiumem Turczynki. Nader oryginalnym był strój pani W., sukienka krótka biała atłasowa i takiż stanik, lamowane czarnem futerkiem. Na białem tle sukni były naszywane głowy kocie naturalnej wielkości. Na głowie nakrycie z jednej białej skórki. Na rękach rękawiczki białe ze skórek kocich, a la Sara Bernhardt, na nóżkach takież kamaszyki. Panna W. z Kosowa przedstawiała swym strojem alegorycznie różę, królowę kwiatów. Prócz tych było jeszcze kilka uroczych cyganeczek, Włoszek, ogrodniczek itd. Z kostiumów męskich były kostiumy krakusa, marynarza, toreadora i jeden francuski z czasów Ludwika.

Szczupła sala kasyna-resursy była szczelnie zapełnioną. Do pierwszego kadryla stanęło przeszło 80 par. Bawiono się ochoczo aż do 6. rano, a każdy z uczestników odnieść musiał z tej zabawy jak najprzyjemniejsze wrażenie. Zasługę około świetnego udania się wieczorku położyli w pierwszym rzędzie pan M. Rybczyński obecny dyrektor i pan A. Wroński artystyczny kierownik. Dochód ryczałtowy z tego wieczorku wynosił przeszło 300 zł. W ogóle nasza szkoła muzyczna cieszy się jak największą sympatją u tutejszej publiczności - i możemy jej rokować jak najświetniejszy rozwój w przyszłości.

Stanowisko adwokatów.

Znane jest czytelnikom godne ubolewania zajście, jakie miało miejsce w listopadzie rz., w czasie toczącego się procesu karnego o nadużycia popełniane na tutejsz. urzędzie cłowym. Sześciu obrońców oskarzonych, czując się pokrzywdzonymi w swych prawach, zrzekło się dalszej obrony. Izba adwokacka na wezwanie trybunału, odmówiła wyznaczenia obrońców z urzędu, motywując krótkością wyznaczonego terminu. Pan prokurator Girtler natomiast rzucał w sali rozpraw ostatecznych gromy zarówno na adwokatów, jak i izbę adwokatów, krytykując jej postępowanie.

Rzecz oczywista, że całe to niemiłe zajście nie mogło pozostać bez następstw. Izba adwokacka, której postępowanie nie podpada krytyce, ani trybunału, ani prokuratora, musiała poczynić jakieś kroki w celu zabezpieczenia się na przyszłość od podobnych krytyk. To też bezwłocznie wydział izby uchwalił wnieść zażalenie na prokuratora p. Girtlera do starszego prokuratora i przedstawienie do prezydenta apelacji w sprawie zachowania się sądów karnych w obec obrońców.

W pierwszem piśmie zaznaczył wydział, że „pan prokurator Girtler wystąpił zupełnie niewłaściwie z krytyką naszego działania“, że „posunął się do lekceważącego i ubliżającego publicznego oświadczenia, jakoby wydział izby adwokatów przez swoją odmowę mianowania obrońców z urzędu uwłóczył godności własnego stanu, uwłóczył powadze trybunału, jakoż odmowa nie dała się pogodzić z obowiązkami naszemi itd.“, a tem samem prokurator godził na powagę władzy izby adwokackiej. W końcu upraszał wydział o pociągnięcie prokuratora w drodze dyscyplinarnej do odpowiedzialności.

W drugiem piśmie, wystosowanem do prezydenta apelacji, wykazał wydział izby adwokatów, że sądy karne często zapoznają stanowisko obrony, że w traktowaniu obrońców uwydatnia się dążenie do podporządkowania obrony pod inne czynniki współdziałające przy wymiarze sprawiedliwości, a tem samem do zatarcia właściwego jej znaczenia i powołania i że na mocy ustawy obrońca winien być zupełnie tak samo traktowany, jak prokurator. Na dowód, że tak się niestety nie dzieje, przytacza wydział rozmaite fakta, poczem przechodzi do zajścia, które ogół tak niemile dotknęło i z naciskiem zaznacza że ani trybunał, ani prokurator nie jest władzą izby, któraby o jej winie mogła orzekać. W końcu oświadcza, że przebieg rozprawy w dniu 10. listopada zr. był nowym zamachem na godność i powagę stanu adwokackiego i uprasza prezydenta apelacji o takie zarządzenia, któreby z jednej strony dały izbie zadosyćuczynienie za doznane uchybienie, a z drugiej zapobiegły na przyszłość lekceważeniu obrony i stanu adwokackiego.

Ani jedno ani drugie pismo wydziału izby adwokackiej nie załatwiło sprawy. Star. prokurator zawiadomił wydział, że sprawę przedłożył ministerstwu — prezydent zaś apelacji zapewnił, że ani trybunał, ani prokurator nie mieli zamiaru deskrydytowania obrony, że uchwała powzięta przez trybunał, w której obrońcy dopatrzyli się uchybienia, odpowiada przepisom ustawy o postępowaniu karnem, że rozstrzyganie w takich kwestjach powinnoby iść właściwym tokiem instancyj i wreszcie, że odnosi się do prezydjum sądu kraj. ze stosownem poleceniem czuwania nad przedmiotowem i poważnem traktowaniem obrony, a wydział izby adwokackiej aby użył również swego wpływu we własnym zakresie działania.

Z powodu, że zadość nie stało się żądaniom wydziału izby adwokatów — ten zwołał na 16. bm. walne zgromadzenie adwokatów, celem naradzenia się nad dalszemi krokami, jakie w tej kwesji mają być przedsięwtięte. Zgromadzenie to odznaczało się ożywioną dyskusją. Wydział proponował ponowne wystósowanie pisma do prezydenta wyższego sądu, w któremby wykazano, że na mocy §. 27 ord. adwok. szersze prawa przysługują adwokatom, aniżeli sądy istotnie uznają i że tych praw wydział izby adwokackiej stale bronić będzie i dopokąd w drodze prawodawczej nie zostaną zmienione, od nich nie odstąpi.

Inna część członków izby adwokackiej domagała się, by sprawę przedłożyć ministrowi sprawiedliwości od niego żądać zabezpieczenia wykonywania praw przysługujących stanowi adwokackiemu.

To ostatnie też zdanie zwyciężyło i uchwalono wystósować do ministra memorjał, a prezydenta wyż. sądu o tem zawiadomić.

Dowiadujemy się także, że sprawą tą zainteresowała się gorąco wiedeńska izba adwokatów.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. med. Ziembicki (ojciec) wyjechał mimo złej pory do Wzdowa, celem niesienia pomocy lekarskiej p. Teofilowi Ostaszewskiemu, złożonemu ciężką chorobą.

Nekrologja. Leopoldyna Szwedzicka, wdowa po śp. kanoniku Jakubie Szwedzickim, zmarła we Lwowie w 68 roku życia.

Kalendarz. Niedziela (19.): Konrada — Czcisławy bł. Wschód słońca o godz. 7. min. 5, zachód o godz. 5. min. 23.

Kalend. myśliwski. W lutym wolno polować na kozły (rogacze), lisy, słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W kościele PP. Wizytek w Warszawie przed kilku dniami pobłogosławiony został w obecności licznych krewnych i przyjaciół, związek małżeński między hrabianką Zofją Starzeńską, córką śp. Michała i Elżbiety z Ożarowskich, a p. Marcelim Ursyn-Niemcewiczem, synem Jana, marszałka szlachty gubernji grodzieńskiej i Weroniki z Lachnickich.

Temperatura. Barometr poszedł w górę. Srednia temperatura była — 2·2°C., najniższa — 4·4°C., najwyższa — 0·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie południowy, średnia temperatura doby około 0°C., niebo zamglone, powietrze wilgotne i niespokojne, opad nieznaczny.

Teraźniejszy stan powietrza potrwa prawdopodobnie do 21. bm.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na piątkowej sesji asystentów konceptowych Leonarda Kieszkowskiego i dra Witołda Lewickiego adjunktami konceptowymi *extra statum*, aplikanta konceptowego Adama Starzeckiego asystentem konceptowym *extra statum*, a Wacława Kwiatkowskiego aplikantem konceptowym.

Felicjan Pintowski, ukończony technik pozostający w służbie Wydziału krajowego, został zamianowany asystentem technicznym.

Ku uczczeniu 25. rocznicy powstania 1863 wydaną została przez czcigodnego p. Mieczysława Darowskiego jedna z ostatnich prac śp. Agatona Gillera pt. *Ogólna charakterystyka powstania 1863*. Dochód z tego wydawnictwa przeznaczony był na weteranów 1831; wbrew wszakże wszelkim oczekiwaniom, a jak się zdaje li ze względu, by książeczka ta nie dostała się do rąk publiczności w dniu rocznicy, policja cały nakład skonfiskowała.

Rozprawa publiczna w tej sprawie odbędzie się 24. bm. tj. w piątek. Jako obrońca staje dr. Dziendzielewicz.

Dar. Adam hr. Gołuchowski udzielił funduszowi ku wsparciu wychowanków z zakładu ciemnych występujących, jednorazowy dar w kwocie 50 złr.

Z kolei Karola Ludwika donoszą, że przeszkody ruchu powstałe wskutek zamieci śnieżnej między Krasnem a Podwołoczyskami zostały usunięte i że ruch wszelkich pociągów na tejże przestrzeni z dniem 19. bm. w kierunku do Podwołoczysk pociągiem pospiesznym Nr. 1, w kierunku zaś z Podwołoczysk do Lwowa pociągiem Nr. 8 będzie otwartym.

Jeżeli nie nastąpią żadne nowe przeszkody wskutek tak często w ostatnich czasach ponawiających się zamieci śnieżnych, to ruch pociągów od dnia tego odbywać się będzie normalnie tak na linji głównej, jakoteż na linjach pobocznych i lokalnych.

Ruch pociągów wstrzymany został z dniem wczorajszym, z powodu zasp śnieżnych, na linji Buczacz-Husiatyn.

Zamówienia na bilety teatralne. Z miasta otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Słusznie potępiono niefortunny pomysł pobierania naddatków do ceny biletów, jeśli zamawia się je o jeden dzień wcześniej. Jakże jednak nazwać takie postępowanie, że naddatki bywają oznaczone, a nie sposób się dowiedzieć, co nazajutrz grają. Onegdaj właśnie taki los mnie spotkał. Przychodzę rano do kasy teatralnej i chcę kupić bilet na sobotnie przedstawienie. Pan kasjer oświadcza, że nie wie jeszcze czy będą grać „Nanon,“ prosi więc, abym się pofatygował popołudniu. Przychodzę o 3. i mówią mi, że wieczorem dopiero będą wiedzieć na pewno czy „Nanon“ pójdzie w sobotę, czy też co innego. Trzy razy więc trzeba chodzić, aby zapłacić ów naddatek lub dowiedzieć się, że będzie zupełnie co innego, aniżeli przeddzień afisz zapowiada.

Nieszczęśliwy wypadek. Piekarz z Kulikowa Selman, jadąc wczoraj rano z pieczywem na targ do Lwowa i podpierając wóz na bardzo złej drodze w Doroszowie, gdy się wóz przewrócił został tak nieszczęśliwie przygnieciony, że wyzionął ducha na miejscu. Zwłoki odwieziono do Kulikowa.

Niezwyczajni goście. Przez Warszawę przejeżdżał onegdaj monsieur Jedi-Komo-Cosi, urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych cesarstwa japońskiego. Dygnitarz ojczyzny Mikada ze świtą, złożoną z trzech ludzi, udaje się z Odesy do Berlina. Wszyscy ubrani byli po europejsku.

Wypadek w fabryce. Onegdaj zdarzył się w warszawskiej fabryce stali na Nowej Pradze przykry wypadek. Już po zatrzymaniu robót puszczoną została w ruch 50-konna maszyna przy walcowni stali fasonowej i koło rozpędzone wyleciało w powietrze, łamiąc maszynę i niszcząc część dachu nad budynkiem. Dwa kawałki koła wyrzucone były z ogromną siłą na daleki dystans, szczęściem jednak żadnego wypadku z ludźmi nie było i wszystko ograniczyło się do szkód materjalnych, dochodzących do rs. 12.000.

Z tajemnic dworu rosyjskiego. Młody wielki książę Michał Michajłowicz, ten sam, który przy końcu roku zeszłego miał wygłosić szeroko omawiany toast na pokładzie francuskiego parowca, udał się znowu obecnie za granicę. Miało się to stać w skutek awantury miłosnej, na wyraźne żądanie ojca. Michał Michajłowicz liczy lat 27 i uchodzi jako człowiek wysoce inteligentny i wykształcony. Jest on ulubieńcem swojej matki, Niemki, urodzonej księżniczki badeńskiej. W ostatnich czasach spostrzegła matka, że jej synalek na rautach i balach zajmuje się za wiele hrabianką Ignatiew, co może źle wpłynąć na jego... serce. Hrabianka Ignatiew, po swoim ojcu, szczycącym się przydomkiem „ojciec kłamstwa“, odziedziczyła wysoką inteligencję, po matce zaś niezwykłą urodę. Nie dziw więc, że młoda dziewica zrobiła na Michale Michajłowiczu głębokie wrażenie, a nawet matka jego nie mogła się oprzeć jej urokowi i nie byłaby przeciwną związkowi syna z hrabianką. Niestety ojciec młodego Michajłowicza i car inaczej zapatrują się na tę sprawę miłosną, a trzymając się zasady, że czas goi nawet najgłębsze rany sercowe, wysłali „kochanka“ za granicę.

Sposób odwożenia słabych do szpitala. Wczoraj o godzinie 5. po południu wieziono dorożką ulicą Halicką, słabego do szpitala — i oto tak: Na głównem siedzeniu rozparł się jakiś jegomość w futrze, obok niego zajął miejsce pan policjant, u nóg zaś tychże leżał wsparty o tak zwane małe siedzenie, wynędzniały i chustkami obwiązany chory. Czy nie powinno być odwrotnie, ażeby słabego umieszczono na głównym siedzeniu, a pan policjant zajął miejsce naprzeciw na małem siedzeniu?

Pogrzeb całopalny mnicha. W Medjolanie zmarł w szpitalu klasztornym mnich, dr. Gaetano Corbella, który przed śmiercią polecił, aby zwłoki jego spalono. Władze zwróciły się z zapytaniem do miejscowego arcybiskupa, a ten orzekł, aby ostatnią wolę zmarłego spełniono, ale wszelkiej posługi religijnej odmówił.

Bandę fałszerzy monet, prowadzących interes swój na wielką skalę, wykryła policja w Amsterdamie. Dotychczas zdołano zaaresztować czterech fałszerzy i pozabierano wszelkie przyrządy i narzędzia, znalezione w warsztacie.

Najoryginalniejszy środek przeciw nędzy głodowej zastosował niedawno najwyższy duszpasterz Czarnogóry. Polecił on mianowicie, aby sprawić ulgę swoim zgłodniałym rodakom, post trzydniowy.

Ciekawy wynalazek. Chemik jeden zrobił pewne odkrycie, bardzo pożyteczne dla ludzi, chcących uchodzić za możniejszych niż są w istocie i pragnących próżność swoją zadowolić. Odkrycie to polega na pastylkach, które się zapalają jak trociczki, wydając woń w całym apartamencie... rozmaitych najwykwintniejszych potraw, np. zupy żółwiowej, szterletu po rosyjsku, bażanta z truflami i leguminy ananasowej. Trociczki zapalają się wtedy, gdy zaraz po obiedzie spodziewani są goście.

W sprawie okradzenia kościoła św. Łazarza rozpoczęła policja nader energiczne poszukiwania. Dotychczas aresztowano już kilku znanych i niebezpiecznych złodziei jako nader podejrzanych o popełnienie tego świętokradztwa. Onegdaj zaś popołudniu Katarzyna Zielińska, żona robotnika znalazła na drodze koło stawu Pełczyńskiego dwa nakrycia z monstrancji, złotem haftowane, które właśnie pochodzą z owej kradzieży.

Samobójstwo właściciela dóbr. Z Kałusza donoszą nam: Karol Sobota właściciel dóbr Podhorki, liczący lat 81 odebrał sobie dnia 16. bm. życie wystrzałem z rewolweru. Rozpaczliwy ten krok stoi w związku z usiłowanem samobójstwem pani O. W., która również strzeliła do siebie. Kula jednak zraniła ją tylko lekko w głowę. Powodem samobójstwa jest prawdopodobnie długa a nieuleczalna choroba. Biedny starzec nie widząc ratunku, położył w ten sposób kres dalszem cierpieniom. Śp Sobota, był radcą sądowym, a następnie pełnił zaszczytny urząd marszałka rady powiatowej w Kałuszu. Zmarły pozostawił znaczny majątek, który na mocy testamentu, odziedziczy jako jeneralny sukcesor, jego bratanek p. Karol Sobota, notarjusz w Bohorodczanach. Na cele dobroczynne zapisał śp. S. 26.000 złr., na rzecz kasy gminnej w Podhorkach 5.000 złr., wreszcie kreował stypendjum, przeznaczone dla młodzieży rodem z Kałusza i przeznaczył na to 2.000.

Tragiczny wypadek wywarł między licznymi znajomymi nieboszczyka nader przykre wrażenie, gdyż szanowano go i lubiano jako człowieka nader prawego i nadzwyczaj humanitarnego.

Z pamiętników śledzia.

Nikomu nie życzę podobnego losu jak mój.

Wylęgłem się, zostałem schwytany, nasolony, włożony do beczułki wraz z tysiącem innych towarzyszy i wysłany w daleką podróż.

W drodze dowiedziałem się, że jedziemy na Popielec do Lwowa, gdzie mamy spełnić szczytną misję gastronomji i pietyzmu.

Z początku gniewała mię ta myśl, że jestem śledziem marynowanym i że mam być zjedzonym przez jakiego pijaka lub starą dewotkę, marzyłem o wcale innej karjerze, dowiedziawszy się jednak że szczytem filozofji jest poddanie się konieczności, oswoiłem się z mojem obecnem położeniem.

Stanąwszy na miejscu przeznaczenia w handlu korzennym pod godłem „złotego raka“, skoro tylko odbito beczułkę, usłyszałem jakiś barani głos: Antoś, daj-no śledzia!

Doznałem niemiłego wrażenia, niemiłosierny Antoś ulokowawszy mnie wraz z dwoma innymi kolegami śledziami na talerzu, polał nas octem, posypał kaparkami i cebulą i położył na stole przed dwoma młodymi jegomościami, którzy wydzielali z siebie aromatyczną woń jodoforu i opoponaksu.

Będąc z natury nikłej postaci, jestem przytem jednak ogromnym weredykiem, w pierwszej chwili obaczywszy moich katów, chciałem zrobić im awanturę, przekonawszy się jednak, że to do niczego nie prowadzi, rzuciłem im spojrzenie pełne wzgardy i oburzenia, co musieli zauważyć, gdyż podzieliwszy się oba moimi kolegami, mnie zostawili w spokoju na talerzu.

Z za szańców kaparkowych począłem obserwację, jeden z nich miał rude włosy i był hrabią (o czem dowiedziałem się od Antosia) i jadł zawsze na rachunek (wiadomość z tego samego źródła), drugi miał te same przymioty, z tym dodatkiem, że był tak mizerny, tak wymokły, jak gdyby przed chwilą wraz ze mną wylazł z beczułki.

Nieszczególny ten wygląd przypisywał karnawałowi i nadmiernemu szczęściu w miłości.

Ponieważ jednak temat ten wkrótce wyczerpał się, ożywiona porterem, kawiorem i śledziami ofiara karnawału i miłości, przeniosła swoje spostrzeżenia na pole więcej towarzyskie i z wdzięcznego sposobu wyrażania i miłego określania przymiotów rozmaitych osób, domyśliłem się, że jest tu mowa o najbliższych przyjaciołach.

Tymczasem zawartość butelek porteru znikała jak kamfora i w miarę jak czerwony facet zieleniał mizerny czerwieniał jak piwonja, co w całości robiło nadzwyczaj zajmującą grę barw. Przytem los, któremu wiele zależało na tem by młodzi panowie się nie nudzili zesłał im nowych towarzyszy w postaci dwóch osobników z których grubszy krzyczał ciągle: „Häringszmaus“, kapitalnie i śmiał się do rozpuku, podczas gdy cienki uznał za stosowne nie wydawać żadnych okrzyków i miał minę skazańca, który za pół godziny ma być powieszonym, co w gruncie rzeczy było o tyle prawdziwem, że jak się z rozmowy przekonałem, był żonatym i żona czekała go z objadem. Powyższe skonstatowanie faktu było pobudką do trzechgodzinnego posiedzenia, podczas którego gruby sześciokrotnie tubalnym głosem wołał: Antoś szampana, Antoś tyleżkrotnie odpowiadał: Zaraz i całe towarzystwo z braku innego zajęcia zastanawiało się nad kwestją radykałów, klerykałów i federalistów, nad wyżynami i nizinami ducha, przyczem dla rozmaitości mówiono wiele o metempsykozie, nieśmiertelności duszy i korniszonach, czego jednakże wszystkiego jako pospolity śledź marynowany zrozumieć nie mogłem. Nadto gdy gruby z mizernym, poczęli omawiać kwestje, które swoją treścią nadawały się do uzupełnienia trzeciego tomu utworów Bocaccia, żonaty uznał, że najwyższy czas do opuszczenia lokalu, a obawiając się niemiłego sam na sam z magnifiką, kazał Antosiowi zawinąć parę śledzi do papieru do których sprytny Antoś nie omieszkał i mnie dołączyć.

Przykro mi było, że się tak mną porzucają, chwilowe to jednak poniżenie zostało wynagrodzone w chwili, gdy nieszczęsny małżonek przedstawił mnie swojej żonie, uroczej blondynce. Blondynka była tak piękną, tak ponętną, że pierwszy raz w życiu pożałowałem, że jestem tylko śledziem, co jednakże wcale nie przeszkadzało uroczej damie nazwać małżonka pijakiem i nieponiem. Tego samego zdania byłem i ja, a zapatrywania moje były o tyle usprawiedliwione, że podpity jegomość swoją nieobecność tłumaczył w nędzny i kłamliwy sposób, który przeplatał całowaniem rączek i stokrotnem użyciem wyrazów „gołąbku i aniołku“.

Aniołek chcąc okazać namacalnie, że nie jest aniołkiem, całym pakietem z pod „Złotego raka“ cisnął tak skutecznie w fizjonomię małżonka, że jednocześnie wraz z obydwoma mymi towarzyszami rozlecieliśmy się na wszystkie strony, z tą tylko różnicą, że trzech z nas poleciało pod kanapę, ja zaś zostałem ulokowany pod łóżkiem.

Następstwem tego małego intermezzo był fakt niezbity, że mąż zaczął okropnie krzyczeć i trzymał się za prawą część policzka, piękna pani dostała spazmów, a przezorna pokojówka nie chcąc byśmy byli świadkami gorszącej sceny, pozbierawszy nas z ziemi wyniosła do kuchni.

W kuchni podzielono się nami po bratersku, jednego z nas dostała kucharka, drugiego pokojówka, trzeciego jej wielbiciel amant-führer, a najmniejszem i najbiedniejszem mizeractwem, to jest mną, obdarowano posługaczkę, której zadaniem życia było nosić wodę, palić w piecu i karmić czworo drobnych dziatek.

Uszczęśliwiona niezwykłym darem poczciwa kobiecina owinąwszy mię starannie w szmaty, zaniosła do brudnej izdebki w podziemiu, gdzie kwartet wygłosił na jej przybycie kantatę streszczającą się w krótkich a dobitnych słowach: mamo jeść!

Z pompą i namaszczeniem ustawiono mnie na honorowem miejscu na środku stoła, obok kawałka suchego chleba. Cztery wynędzniałe twarzyczki pochyliły się nademną, oczy migotały, ząbki szczerzyły się żarłocznością jak u młodych wilczków a wygłodniałe biedactwo szeptało już ciszej: mamo daj go nam, daj go nam!

Widziałem zbliżającą się ostatnią moją chwilę, a przecież byłem niewysłowienie szczęśliwym, że cieszą się mną, że pożądają mnie, że nie jestem wzgardzony. Czułem moją wyższość nad opasłym gurmandem, nad zblazowanym facetem, nad płochym małżonkiem i nad wymokłym Don-Juanem i byłem po raz pierwszy dumnym z tego, że jestem marynowanym śledziem, który choć chwilowo zaspokoi głód małego biedactwa i nieraz jest więcej użytecznym w wszech społeczeństwie świata aniżeli ci co piją szampana, okłamują żony, ogadują przyjaciół i wygłaszają czcze frazezy o polityce, filozofji, metempsykozie, filantropji i kwestji socjalnej.

R. T.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*J*) **Wieczór muzyczny** śpiewackiego towarzystwa „Lutnia“ odbył się onegdaj w przepełnionej publicznością sali kasyna miejskiego. Bogaty program składał się przeważnie z utworów pięknych, wykonanych z wielką precyzją i starannością przez liczne grono nadobnych amatorek i utalentowanych amatorów. Poważnym chórem z opery Spontiniego „Westalki“ rozpoczęto wieczór. P. Borkowski, o którego pięknym głosie pisaliśmy niejednokrotnie, odśpiewał tym razem dwie ładne pieśni Gounoda i Lassena, za co zyskał huczne oklaski, zniewalające go do powtórzenia pieśni Lassena. Panna Sidorowicz, utalentowana uczennica pana Mikulego, odegrała na fortepianie z wielkiem powodzeniem trzy utwory Paderewskiego: „Sarabandę“, „Menuet“ i „Krakowiaka“. Co do tego ostatniego, pozwolilibyśmy sobie zauważyć, iż tempo było nieco za szybkie, skutkiem czego niektóre szczegóły nie wystąpiły dość wyraźnie. Trzy pieśni starofrancuskie w układzie Reineckego na chór mięszany podobały nam się bardzo, zwłaszcza, iż wykonanie ich pod kierunkiem p. St. Niewiadomskiego należy nazwać ze wszech miar udatnem. Panny Patkiewicz i Porth odśpiewały z precyzją i lekkością piękny duet Żeleńskiego p. t. „Tędy, tędy leciał ptaszek“, oraz duet Rubinsteina.

Chór damski zakończył wieczór odśpiewaniem mazurka Chopina w układzie p. St. Niewiadomskiego, oraz „Dytyramb“, Curschmanna.

Należy się uznanie kierownikowi wieczoru, panu Niewiadomskiemu, za urządzenie ze wszech miar pięknej produkcji; spodziewamy się też, że utalentowany ten artysta zechce wieczorów takich urządzić więcej i zyskać sobie tem samem wdzięczność wszystkich amatorów dobrej muzyki, których nie brak w naszem mieście.

Teatr.

(*„Ojciec Konstantyn“, komedja w 3 aktach przez Ludwika Halevy i H. Cremieux.*)

(S.P.) Wśród nowszych utworów francuskiej literatury dramatycznej, która w kodeksie karnym, patologicznych studjach lub paradoksach społecznych szuka motywów scenicznych, *L'abbé Constantin* niezwykłem jest zjawiskiem tak ze względu na autora jak na sztukę samą.

Autorem „Ojca Konstantyna“ jest Ludwik Halevy.

Wesoły librecista mistrza Jakóba, tworząc powieść „Ojca Konstantyna“, zdobył sobie fotel w akademji francuskiej.

Cremieux, dramatyzując dzieło akademika, przyswoił scenie utwor, który w ciągu kilku miesięcy obiegł celniejsze sceny europejskie.

Tyle o autorach.

Co dziwniejsze jednak i godne zastanowienia, to silne wrażenie, jakie wywiera „Ojciec Konstantyn“ na zdenerwowanej żądnej skandalu i drażniących efektów publiczności, zepsutej bezmyślną operetką i melodramami Ohneta.

Nie ma w tej sztuce mowy ani o wiarołomstwie ani o podstępnem bankructwie, nie spotkasz tam kobiety upadłej, ni bankiera lub przesyconego życiem światowca, a jednak zajęcie wywołane zwykłą ciekawością nie opuści cię aż do chwili, w której zasłona zapadnie po raz ostatni.

Tło spokojne, intryga prosta i niewyszukana, charaktery zwykłe ludzkie, nieidealizowane, lecz z lekką przymieszką komizmu kreślone, prawidłowa budowa sztuki — oto „Ojciec Konstantyn“, który wczoraj po raz pierwszy ukazał się na tutejszej scenie.

Przy podniesieniu zasłony widzimy ogródek wiejskiego probostwa w Longueval. Stara Paulina, gospodyni i ogrodnik Bernard wśród ziemniaków i kapusty rozprawiają o raju i o dawnych panach zamku, którzy rozpierzchli się gdzieś po świecie, zaś majątek ich dziś właśnie licytują w Jouvigny. Stary proboszcz mimo upału podążył do miasteczka, by dowiedzieć się o wyniku publicznej sprzedaży. Tymczasem przybywają na probostwo goście: młody porucznik Jan Raynaud, syn starego przyjaciela i wychowanek proboszcza i hrabina de Lavardens, dama wielkiego świata, przedzierzgnięta dla miłości syna w wiejską gosposię i p. de Larnac, obywatel wiejski, najbliższy sąsiad Longuevalu.

Ci ostatni rozprawiają o licytacji, gdyż hrabina i p. de Larnac zapragnęli zaokrąglić swe posiadłości folwarkami magnackiej fortuny. De Larnac zalicytował już łąki, hrabina dowiaduje się z ust swego Pawła, że udało się jej pełnomocnikowi nabycie pożądanego folwarku, gdy nagle zjawia się Ojciec Konstantyn z hiobową wieścią na ustach. Oto w ostatniej chwili stanął do licytacji adwokat miejscowy i za dwa miliony franków zakupił cały majątek dla jakiejś Amerykanki pani Scott. Kto jest pani Scott?

Czarująca kobieta, której mąż właścicielem bogatych kopalni srebra w Nowym świecie. Pani Scott prowadzi dom otwarty w Paryżu wraz z siostrą Bettiną, panną o dwudziestu milionach posagu.

Zawiedzeni w swych nadziejach pani de Lavardens i de Larnac nie szczędzą nowym dziedziczkom złośliwych komentarzy. Pani Scott była podobno żebraczką czy woltyżerką w Nowym Jorku...

Poczciwy proboszcz z przerażeniem słucha ich opowiadania. Przestrasza go myśl, że nowe kolatorki są protestantkami, że kościółek i biedni pozostaną bez opieki i pomocy.

Właśnie, gdy wynurza swe żale w obec Jana, przed probostwo zajeżdża pani Scott ze siostrą. Przybywają powitać O. Konstantyna, jako nowe właścicielki włości, zachwycają się schludnym domkiem proboszcza, nim samym i po krótkiej rozmowie dowiaduje się poczciwe księżysko, że pani Scott wraz z siostrą są katoliczkami. To odkrycie w połączeniu z hojną jałmużną dla biednych, jaką panie składają w jego ręce, zniewala do reszty O. Konstantyna. Bettina, widząc stół nakryty, zaprasza się na obiad, który podają w ogrodzie. Przy stole pani Scott opowiada smutne dzieje swej przeszłości. Osierocona wraz z młodszą siostrą odziedziczyła długi i proces o miljony. Młody Scott przyszedł jej z pomocą w chwili, gdy u jego ojca napróżno szukała pomocy, to też, wygrawszy proces, sama mu się oświadczyła, oddając mu rękę wraz z miljonami. Tymczasem Bettina podziwia gastronomiczną umiejętność Pauliny i rozmawia z Janem, który mimo szlif dziwnie jest nieśmiałym.

Ściemnia się na dworze, stary proboszcz, zmęczony wrażeniami dnia, usnął, kobietom czas wracać do Paryża. Nie chcąc oddalać się bez pożegnania, budzą go piosnką („Only to night“) i przyrzekając powrócić za tydzień na stały pobyt, odjeżdżają.

„Zdaje mi się, że pokocham tę okolicę“ — mówi Bettina.

„Zachwycająca dziewczyna!“ — woła Jan, kończąc akt pierwszy.

Hrabina de Lavardens, zoczywszy bogatą dziedziczkę, zamierza z nią ożenić swego jedynaka. Hrabia Paweł jest młodym szałaputą, serce ma złote, lecz lekkomyślny i pusty, nie zdolny ni chwili myśleć poważnie. „Robi lub mówi głupstwa“ — jak sam zapewnia matkę, która nie zaniedbuje żadnej sposobności, by usidlić zupełnie dziedziczki Longuevalu. Nie lubi zabaw, wieśniaków, niewywczasu, mimo to przesiaduje ciągle u Scottów, urządza sielskie festyny z ogniami sztucznemi itd.

W akcie drugim jesteśmy właśnie na takim balu. Goście i wieśniacy bawią się ochoczo, Jan tworzy nierozdzielną parę z Bettiną. Paweł goni okiem za panią Scott. Przezorna matka hamuje zapały syna i zwraca je w właściwą stronę — ku Bettinie, której miljony pozwolą Pawłowi błyszczeć dalej na wielkim świecie. Zrazu waha się hrabia, lecz, zagrożony odjęciem dalszych subsydjów ze strony matki, decyduje się ubiegać o rękę miljonerki. Pani Scott przyjmuje oświadczenie Pawła o rękę siostry, z tym jednak dodatkiem, że Bettina sama postanowi o swym wyborze. Rozmowa obu sióstr zdradza po części tajemnicę serduszka Bettiny. Nie chce słyszeć o nowym wielbicielu, swego posagu, ofiarując mu natomiast, ...

Jan.

A miłość?... o tem nie ma mowy?

Paweł.

Jakto? dlaczego? Moja żona jest wcale ładną, a przytem podobną do swojej siostry. Będę ją kochał!

Jan.

A!... Będziesz ją kochał!

Paweł.

Zaczynam nawet.....

Jan.

Więc będziesz dobrym mężem?

Paweł.

Wzorowym przez dwa lub trzy lata.

Jan.

Dwa albo trzy lata... aż tyle. A potem?

Paweł.

A potem będziemy bardzo szczęśliwi, ale niezależni. Staniemy się modnem małżeństwem.

Jan.

I znów będziesz odwiedzał pannę Nini Tambour.

Paweł.

A mój Boże! Tę albo inną... bo wiesz za dwa lub trzy lata Nini zejdzie już trochę z pola, albo może... wejdzie w modę. A wtenczas...

„A więc ty tak pojmujesz małżeństwo!“ — woła oburzony Jan. Rozmowa przybiera ton coraz gwałtowniejszy, wreszcie na zarzut Pawła, że pozuje teraz dopiero sztuczki proboszczów, którzy waligują się do domów, by poprzeć interesa swych krewnych — odpowiada Raynaud wykrzykiem: Podły!

Pojedynek staje się koniecznością. Za godzinę obaj rywale mają się spotkać na placu ćwiczeń. Jan przed spotkaniem zwierza się swemu opiekunowi, zatajając prawdziwą przyczynę zwady. Modlącego się kapłana zastaje Bettina, instynktem kobiecym wiedziona domyśla się wszystkiego i wysyła proboszcza, by dowiedział się o rezultacie spotkania. Niepewność ją tłoczy, więc mimo deszczu i burzy spieszy do ogrodu, by przekonać się czy Jan będzie przechodził na czele swego oddziału.

Wraca z okrzykiem: Żyje! Pojedynek odbył się bez krwi rozlewu. Jan wytrącił trzykrotnie pałasz z ręki przeciwnika, poczem Paweł go przeprosił.

„Powiedz twemu wychowankowi, że jest dzielnym człowiekiem“ — powiada pani Scott. — „Powiesz to niebezpieczniej od nas obydwóch. — Czy dobrze Betty?“

„O mateczko! mateczko! — woła śmiejąc się i płacząc na pół Bettina, rzucając się w objęcia siostry.

„Mszę teraz odprawię“ — konkluduje ojciec Konstanty i zasłona zapada po raz wtóry.

Akt końcowy, mimo iż słabszy pod względem fabuły, posiada kilka scen pięknych. Widzimy znów probostwo, ojca Konstantego i starą Paulinę. Niezmordowana hrabina nie traci nadziei wyswatania Pawła z Bettiną. W tym celu wymyśla niespodziankę dla proboszcza: nowe organy — w istocie zaś chodzi jej o ułatwienie synowi oświadczenia się o rękę Bettiny. Paweł dostaje formalnego odkosza, co go jednak wcale nie martwi, owszem przeprasza Miss Percival za postąpienie z Janem, który na kilka godzin tylko chce powrócić do Longuevalu, by pożegnać opiekuna i ruszyć do Afryki. Tak się też dzieje; pocieszony niespodziewaną wiadomością się na probostwo, by rozstać się z niem — na zawsze. Majątek, stanowisko społeczne Bettiny dzielą go od ukochanej; napróżno proboszcz oświadcza Janowi, że jest kochanym, wzbrania się; chce uciec w świat daleki. Przeszkadza temu Bettina, która wyznając sama swą miłość dla Jana, wymusza niejako na proboszczu słowa: Janie! żeń się z nią, to twój obowiązek, twoje szczęście!

Pobłogosław ich proboszczu! — mówi pani Scott, która wesoła w tej chwili i gdy ojciec Konstanty wznosi błogosławiące swe dłonie nad młodą parą, odzywa się głos organów. Gra na nich hrabina, pewna sukcesu swego Pawła, a ujrzawszy Jana na jego miejscu, pyta syna o wytłumaczenie.

„Moja mamo — mówi Paweł — robiłem wszystko, aby ją nakłonić... i ona się zgodziła iść za mąż... ale za innego...“

La comedia finita.

Tytułową postać na scenie lwowskiej odtworzył p. Zboiński (Ojciec Konstantyn). Gra artysty przyprzypomniała nam najświetniejsze jego kreacje. Fantazja, uczucie, obok głębokiego zrozumienia przedstawianego charakteru cechowały grę p. Zboińskiego onegdajszego wieczora. Zapominaliśmy o aktorze widząc artystę. Można rolę ojca Konstantyna grać efektowniej — trudno bardziej zgodnie z prawdą.

Pani Aszpergerowa (Hrabina de Lavardens) grą swą podtrzymywała godnie ustaloną swą reputację artystyczną. Pani Żelazowska (Pani Scott) zabarwiła swą rolę właściwym humorem, zaś pani Gostyńska była jak zwykle wyborną gderliwą gospodynią (Paulina).

Panna Pysznik (Bettina) wyglądała uroczo i miała chwile bardzo szczęśliwe.

O reszcie artystów niewiele pozostaje nam do powiedzenia.

Pp. Woleński (Jan) i Ruszkowski (de Larnac) sumiennie spełnili swe zadanie. Starannie odegrał p. Dębicki epizodyczną rólkę Bernarda.

Rola Pawła należała się p. Kwiecińskiemu.

Przedstawienie rozpoczęto o godzinie wpół do ósmej. Długie antrakty nie przyczyniły się również do uprzyjemnienia wieczoru. Zresztą nie grywa się bezkarnie „Nitouche“ i „Nanon“.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości osobiste. P. Erazm Noniewicz, student szkoły weterynaryjnej w Dorpacie, za rozprawę „O róży u trzody chlewnej,“ otrzymał złoty medal.

Według publikacji urzędowej, wydobywaniem oleju skalnego zajmowało się u nas w roku 1886 — 180 przedsiębiorstw samodzielnych. Robotników, zatrudnionych przytem stale (oprócz prowizorycznych) było mężczyzn 2786, kobiet 171 i młodych chłopców 56, ogółem osób 3013. Wyprodukowano w tymże roku: oleju skalnego 425.387 cent. metr., wartości 1,681.207 złr. — Wydobywaniem wosku ziemnego zajmowało się w tymże roku 96 przedsiębiorstw, zatrudniając robotników: mężczyzn 6358, kobiet 453, młodych chłopców 260, ogółem 7071. Produkcja roczna wosku ziemnego wynosiła 94.963 cent. metr., wartości 2,409.758 złr. — Wynika tedy z zestawienia tych cyfr, że w 1886 roku olej skalny i wosk ziemny wydobywało 10.084 robotników, pracujących w 276 przedsiębiorstwach. Robotnicy ci wyprodukowali oleju skalnego i wosku ziemnego łącznie 320.350 cent metr. wartości również łącznie 4,090.906 złr.

Przegląd polityczny.

* Wiadomość podana przez jedno z pism berlińskich, jakoby jen. kwatermistrz niemiecki hr Waldersee desygnowany był w razie wojny na szefa austro-węgerskiej armji zaprzeczona była niezwłocznie przez kompetentne organa niemieckie, a świeżo znów *Köln. Ztg.* drugi *sprachrohr* niemieckiego urzędu kanclerskiego, taką odprawę daje tej pogłosce w korespondencji z Berlina: „Jakkolwiek wiadomość ta została natychmiast odwołaną, niemniej przeto wywołała w tutejszych kołach wojskowych olbrzymie zdumienie, że tego rodzaju przypuszczenie, rzeczowo niemożebne, w ogóle znalazło przystęp do prasy. Wszak książę kanclerz we wielkiej mowie swojej wyraźnie wskazywał na to, że zawarty sojusz bynajmniej nie alteruje wewnętrznych sprzymierzeńców. A przecież do najbardziej własnych interesów każdego państwa należy niewątpliwie ster swojego ludu, a tem samem i swojej armji. Jener. sztab austro-węgierskiej armji należy — o tem wiedzą w całym świecie do syta — do najlepszych militarnych instytucyj Europy. Jego oficerowie odznaczyli się niejednokrotnie we wszystkich dziedzinach militarnej działalności, zarówno w służbie praktycznej — o czem świadczą manewry każdoroczne — jak w literaturze wojskowej i kartografji. Skoro zatem nie istnieje ani uzasadnienie, ani potrzeba do wysełania oficera pruskiego na stanowisko szefa jen. sztabu, to tem mniej wytrzymuje krytykę wiadomość, jakoby ten lub inny oficer brał udział w naradach, które w czasie pokoju traktować mogą sprawy wyłącznie austro-węgierskie. Bo gdyby rzeczywiście kiedyś w przyszłości okazało się potrzebnem wspólne prowadzenie wojny, to przecież dziś nikt nie jest w stanie przewidzieć stosunków, wśród jakich taka możebność nastąpiłaby wówczas. Stosunki te zawisłe są — jak wiadomo — od dyspozycyj przeciwnika, nie są przeto do określenia z góry, a tem samem wykluczają wszelkie uprzednie porozumienia.“

* Tuż zaraz po wstępnym artykule i rozstrzelonym drukiem dementuje półurzędowy *Pest. Lloyd* wszystkie alarmujące wiadomości o zwiększonej grozie sytuacji, które przed kilku dniami przyniósł był *Pest. Naplo* w korespondencji z Wiednia. Pomiędzy niemi najważniejszą była ta, jakoby w krótkim już czasie miały być zwołane wspólne delegacje. Owóż *Pest. Lloyd* twierdzi kategorycznie, że węgierskie sfery rządowe bynajmniej nie otrzymały ani jednej z przytoczonych przez *Naplo* wiadomości sensacyjnych, dotychczas nie zaszła potrzeba jakichś nadzwyczajnych zarządzeń wojskowych, a tak samo do ostatniej chwili ani mowy nie było jeszcze o zwołaniu nadzwyczanej sesji wspólnych delegacyj.

* Z Berlina piszą do *Kurjera Poznańskiego*: „Do spraw, o które ks. arcybiskup Dinder układał się w Berlinie, należała także kwestja przywrócenia proboszczom archidyecezji gnieźnieńsko-poznańskiej przewodnictwa w dozorze kościelnym. To przywrócenie zostało, jak wiadomo, w Księstwie uczynione zależnem od osobnego rozporządzenia królewskiego. Wykluczenie księży od przewodnictwa w dozorze, będące jednem ogniwem w długim łańcuchu antipolskich rozporządzeń, pociąga za sobą bardzo szkodliwe skutki tak dla państwa, jak kościoła, ponieważ mianowicie po wsiach, proboszcz po większej części sam jeden uzdolniony jest do wypełniania obowiązków przewodniczącego. Jak się dowiaduję, ks. arcybiskup ma uzasadnioną nadzieję, że zawiązane w tej sprawie układy doprowadzą do rezultatu, odpowiadającego jego życzeniom“.

(*Telegramy z innych pism*).

Kraków 16. lutego. Włościanie wsi pogranicznych kieleckieckiej gubernji otrzymali polecenie, aby w każdym domu mieli w pogotowiu jedną izbę na zakwaterowanie wojska. Dotychczasowe miejscowości graniczne, które dotychcas nie miały wojska, jak Olkusz, Miechów, Działoszyce i Stopnica, otrzymają niebawem znaczniejszą ilość żołnierzy. (*Wien Tagbl.*)

Buda-Peszt 16. lutego. Wielką sensację wywołało samobójstwo pułkownika 12. pułku piechoty Belmonda, zamieszkałego z rodziną w Nowem-Szöny. Belmond zastrzelił się wczoraj wieczorem na ulicy. Powód rozpaczliwego czynu osłonięty jest tajemnicą. Młoda, nader piękna małżonka i dwoje drobnych dzieci opłakują zgon pułkownika. *Wien. Allg. Ztg.*)

Petersburg 16. lutego. Car Aleksander III. przyjmował na dłuższem posłuchaniu komendantów 11, 14 i 15 pułku piechoty jako też 8, 11, 12, 13 i 15 pułku konnicy dońskich kozaków, które są obecnie dyslokowane na granicy bukowińsko-galicyjskiej. Komendanci ci bawili w Petersburgu od 5. do 13. b. m. i byli w tym czasie kilkakrotnie powoływani na konferencję rady wojennej. Komendanci pułków artylerji, strzelców i saperów, dyslokowanych na granicy austrjackiej zabawią tu do soboty. Również do tego czasu pozostaną tu jenerał gubernatorowie Warszawy, Wilna, Kijowa, Charkowa i Odesy — jenerałowie Gurko, Ganeckij, Drenteln, Radecki i Roop. (*N. Wien. Abendbl.*)

Petersburg 16. lutego. *Now. Wr.* donosi, że w zarządzie kolei nadwiślańskiej zamianowany zostanie osobny dyrektor, mający doglądać spraw finansowych. (*K. C.*)

Petersburg 16. lutego. Były metropolita serbski Michał, przybył wczoraj do Petersburga. (*K. C.*)

Petersburg 16. lutego. Ambasador francuski dawał wczoraj bal, na którym był obecny minister spraw zagranicznych Giers. U ambasadora austrjackiego wczoraj wieczór był raut. (*K. C.*)

Wiedeń 18. lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę w sprawie ustanowienia organów państwowych, których zadaniem ma być układanie projektów i kierowanie pracami przy regulacji potoków górskich: oraz ustawę o wyjątkowem powoływaniu na ćwiczenia rezerwistów. Dalej ogłasza dziennik urzędowy dwa rozporządzenia ministra oświaty: jedno w sprawie habilitacji na uniwersytetach docentów prywatnych; drugie, w sprawie zmiany ordynacji o rygorozach na wydziałach filozoficznych. (*G. L.*)

Wiedeń 18. lutego. Ministerstwo handlu odrzuciło podanie producentów spirytusu, domagające się, aby za inicjatywą rządu handel spirytusem został w ten sposób uregulowany w drodze prawodawczej, iżby towar ten sprzedawano na wagę, nie zaś, jak dotychczas, na miarę. (*G. L.*)

Londyn 18. lutego. Izba gmin odrzuciła 317 gł. przeciw 229 głosom poprawkę Parnella do adresu. Przy tej sposobności oświadczył Balfour, iż dzięki sędziom, magistratom i policji, spełniającym wśród najtrudniejszych okoliczności sumiennie swe obowiązki, stan rzeczy w Irlandji poprawił się. (G. *L.*)

Rzym 18go lutego. Król podpisał dymisję ministra Coppina, a zamianował deputowanego Bosellego ministrem oświecenia. (*G. L.*)

Z Rady państwa

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 18. lutego. W komisji petycyjnej referował Angerer o petycji antisemitów przeciwko immigracji żydów. Sprawozdanie jego kończy się wnioskiem, ażeby nad petycją, która żąda praw wyjątkowych przeciwko żydom, przejść do porządku dziennego. Natomiast jednak wezwany zostaje rząd, by istniejące, przeciwko osiedleniu się cudzoziemców zwrócone przepisy, surowo stosował przeciwko żydom wschodnio-europejskim i czuwał, by przepisy o małżeństwach i o szkole zachowywane były przez żydów polskich.

Wiedeń 18. lutego. W uzupełnieniu poprzedniej wiadomości dowiaduję się, że w komisji petycyjnej Angerer pozostał w mniejszości z swoim wnioskiem w sprawie żydów, gdyż przy równości głosów ks. Ruczka, jako przewodniczący, przechylił szalę na korzyść wniosku Winterhollera, który zażądał prostego przejścia do porządku. Wniosek Angerera przedłożony zostanie izbie jako wniosek mniejszości.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 18. lutego. Wczoraj odbyło się ogromne zgromadzenie mieszczan, które przyjęło wniesioną przez Herbsta rezolucję przeciwko szkole konfesyjnej.

Berlin 18. lutego. Parlament przyjął po sześciogodzinnej dyskusji ustawę przeciwko socjalistom w trzeciem czytaniu. Puttkammer występował gorąco przeciwko twierdzeniu, jakoby policja pruska posługiwała się ajentami prowokacyjnymi.

Berlin 18. lutego. *Reichsanzeiger* donosi: „Rana następcy tronu zaczyna się zabliźniać. Pacjent spał więcej i nie miał bolu głowy“.

Pogłoska o zamierzonem wydaniu ustawy rejencyjnej utrzymuje się.

Berlin 18. lutego. *Kreuzztg.* donosi, że Anglja wystąpi przeciwko wszelkiemu ukróceniu przez Rosją autonomji Bułgarji.

Paryż 18. lutego. W izbie postawił Herisse (radykał) wniosek, by ministrowie dopiero w 6 miesięcy po złożeniu urzędu mogli być wybrani do senatu lub izby. Herisse żądał nagłości wniosku, co jednak odrzucono 238 głosami przeciwko 221.

Paryż 18, lutego. *Figaro* zamieszcza list posła rumuńskiego w Paryżu z zaprzeczeniem wiadomości o rzekomem przymierzu pomiędzy Niemcami a Rumunją.

Wiedeń 18. lutego. Giełda pieniężna. Kredyty 268·90, renta złota 96·75.

Wiedeń 18. lutego. Do rozmaitych projektów budowy kanałów, któreby połączyły Dunaj z Odrą i Elbą, przedłożono austrjackiemu ministerstwu handlu, nowy projekt, wykonany przez cywilnego inżyniera Jana Podhaskiego.

Wiedeń 18. lutego. Prawdopodobnie na podstawie doniesienia *Figara*, który notuje, że na bankiecie dyplomatycznym u Flourensa podnoszono, iż książę Bismark podjął się pośrednictwa w rokowaniach między Rosją a Austrją o usunięcie z tronu bułgarskiego księcia Ferdynanda — każe sobie *N. W. Tagblatt* telegrafować z Berlina, że hrabia Szuwałow prosił Bismarka, by mocarstwa w wspólnej nocie wystosowanej do Turcji, domagały się detronizacji księcia Ferdynanda.

Wiedeń 18. lutego. Klub czeski uchwalił wprawdzie nie podpisywać wniosku szkolnego Herolda, ale w izbie głosować będzie za parlamentarnem traktowaniem tegoż.

Praga 18. lutego. Deputacja studentów uda się do Wiednia dla wręczenia Heroldowi petycji zaopatrzonej tysiącem podpisów, a zwróconej przeciwko projektowi Gautscha.

Praga 18 lutego. *Narodni Listy* wyrażają tem większe zdziwienie z powodu wczorajszego poparcia Gautscha przez Polaków, że rząd odmawia stanowczo wszelkich ustępstw w sprawie podatku od wódki. *Narodni Listy* konstatują zarazem, że klub czeski musi w tej kwestji głosować z rządem przeciwko Polakom.

Bruksela 18. lutego. *Nord* omawiając ponownie enuncjację parlamentarną Bismarka bardziej rezerwowanie występuje z nadziejami pokojowemi. Słowa bez czynów — pisze on — nie dają pożytku. Mocarstwa znają warunki rosyjskie w sprawie bułgarskiej, przy których Rosja trwać musi.

Wiedeń 19. lutego. Pod Preszburgiem odbył się wczoraj pojedynek na pistolety pomiędzy dr. Meissnerem, korespondentem „Kölnische Ztg.“, a Ottonem Frischauerem, współpracownikiem „Tagblattu“ Szepsa. Meissner otrzymał kontuzję. Powodem pojedynku było szkalowanie „Tagblattu“ w korespondencji do „Köln. Ztg.“.

Od wczoraj pada tu nieustannie śnieg.

Wiedeń 18 lutego. Giełda zbożowa. Pszenica 7·48 na jesień 7·83, kukurudza 6·58, owies 5·84

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. lutego 1888 r

HOTEL ŻORZA. A. Garapich, z Popowic. T. hr. Komorowska, z Bilinki. O. Garnysz, z Rosji. K. Haumann, z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. M. Krasowski, z Tarnowa. J. Mikuciński, z Tarnowa. R. Nossal, z Wiednia. Dr. Kuryłowicz, z Bóbrki. J. Holzer, z Rzeszowa. D. Reich, z Rzeszowa. W. Poschinger, z Kruszelnicy.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Michałowski, z Odesy. F. Doliniański, z Przemyśla. H. Altschul, z Wiednia. B. Chrząszcz, z Słowity. E. hr. Rey, z Wierzbowca

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Zarząd Stowarzyszenia wzaj. pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie, składa niniejszem w imieniu swojem i wszystkich członków Stowarzyszenia, najszczersze podziękowanie całemu komitetowi, który raczył się łaskawie zająć urządzeniem reduty w d. 2. lutego br. na korzyść tego Stowarzyszenia.

Zarazem poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznej podzięki szanownym redakcjom wszystkich dzienników miejscowych za okazaną życzliwość i poparcie usiłowań szanownego komitetu, dalej P. T. publiczności za liczne zgromadzenie się na reducie. Wmu Władysławowi Barączowi, dyrektorowi teatru i Wnej. Celinie z Dobrzańskich Kulczyckiej, za bezinteresowne odstąpienie sali teatralnej na tenże wieczór. Szanownej Dyrekcyi Towarzystwa gazowego we Lwowie, za opust 50% ceny gazu, a w szczególności, członkom komitetu, Wnym panom Adolfowi Abrahamowiczowi, Sewerynowi Augustynowiczowi, Leopoldowi Baczewskiemu, Stanisławowi Błotnickiemu Zyg Frylingowi, Zyg. Gieszkowskiemu, Marcelemu Harasimowiczowi, Zyg. Jasińskiemu, Bronisł. Leszczyńskiemu, Aleksandrowi Milskiemu, Stefanowi Niemojowskiemu, Stanisławowi Pepłowskiemu, Karolowi Podlewskiemu, Rossowskiemu, Dr. Henrykowi Szydłowskiemu, Kazimierzowi Szydłowskiemu, Kazimierzowi Skrzyńskiemu, Erazmowi Świerczewskiemu, Romanowi Teodorowiczowi i Ławiejskiemu. Którzy szczególniejszem zajęciem się sprawą reduty, w znacznej części przyczynili się do tego rezultatu, jaki Stowarzyszenie z tejże osiągnęło — albowiem cyfra ogólnego dochodu

wyniosła	3.282 zł. 70 ct.
z czego po odtrąceniu wydatków	1.121 zł. 36 ct.
pozostała kwota jako dochód czysty	2.161 zł. 34 ct.

Lucjan Kwieciński.
Władysław Woleński.
Adolf Walewski.
Władysław Łomiński.
Sekretarz
Franciszek Wysocki.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 18. lutego 1888 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. w. a.	[illegible]	195 —
Lwowsko-czerniowiecko-jasska po 200 złr. w. a.	[illegible]	211 —
Banku hipotecznego galic. po 200 złr. w. a.	[illegible]	281 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 złr.	[illegible]	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	[illegible]	98 —
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. wyl. z 10 pr. prem.	[illegible]	101 25
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. los.	[illegible]	92 25
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	[illegible]	101 —
Tow. kredyt. gal. 4-proc. w. a.	[illegible]	95 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a.	[illegible]	101 —
Tow. kredyt. gal. 4-proc. w. a.	[illegible]	92 —
Tow. kredyt. gal.	[illegible]	93 75
Tow. kredyt. gal.	[illegible]	91 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc.	[illegible]	54 —
[illegible]	[illegible]	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne	[illegible]	102 —
Komunalne Banku kraj.	[illegible]	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873	[illegible]	105 —
Pożyczka kraj. z r. 1883	[illegible]	91 —
Losy.		
Miasta Krakowa	[illegible]	19 —
Stanisławowa	[illegible]	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 90	6 —
Dukat cesarski	5 94	6 02
Napoleondor	9 96	10 08
Półimperjał rosyjski	10 30	10 43
Rubel rosyjski srebrny	1 20	1 50
Rubel rosyjski papierowy	1 03	1 08
100 marek niemieckich	61 60	62 45

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. lutego 1888 r. (godz. 1 min. 45 popołudniu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	29 30	29 50
" węgierskie banku kredytowego	271 50	271 50
" Banku anglo-austrjackiego	100 —	100 50
" Unionbanku	188 75	189 —
" kolei Karola Ludwika	191 50	192 —
" kolei północnej	243 50	243 —
" kolei południowej (Lombardy)	78 50	79 —
" kolei Alföldzkiej	172 —	— —
" kolei państwowej	215 40	215 70
" kolei Lwowo-Czerniowieckiej	208 50	208 50
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	152 50	153 —
Losy komunalne wiedeńskie	129 —	128 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	72 75	71 70
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	100 75	100 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	156 75	157 —
Losy regulacji Cisy	123 —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	204 50	204 50
Renta węgierska złota 4 proc.	96 70	96 55
Akcje Bankvereinu	82 —	82 —
Rosyjski rubel papierowy	1 06	1 07
Losy premjowane węgierskie	119 50	— —
Akcje kredytowe	269 30	269 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 03	10 04

Berlin, dnia 17. lutego 1888 r. (godz. 5 min. 35 popołudniu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 72	m. 1 72
Akcje austrjackie kredytowe	139 30	139 50
Akcje kolei Karola Ludwika	77 75	77 70
Austrjackie banknoty	161 —	160 90
Akcje kolei południowej (Lombardy)	32 25	32 25
Rosyjska pożyczka wschodnia	51 70	51 90

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·0
Z Podwołoczysk	10·24	3·05)	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	3·18	
Z Czerniowiec	1·03	3·35)	3·50	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·28	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·1
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·58	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55)	1·08	
Do Czerniowiec	9·50	11·06)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35)	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	5·36	9·35)	9·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 18. Lutego 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·15—6·80	6·—6·65	6·—6·50	6·20—6·75
Żyto	4·50—4·90	4·25—4·50	4·—4·45	4·25—4·70
Jęczmień	4·—6·—	4·—5·—	3·75—4·20	4·30—5·65
Owies	4·60—4·90	4·30—4·60	4·—4·30	3·50—3·85
Groch	4·—9·5	4·—9·—	4·—9·—	4·—9·50
Wyka	4·50—5·—	3·85—4·50	3·75—4·35	4·10—4·80
Rzepak	9·50 10·—	9·— 10·—	9·—9·75	10· 10·50
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konicz czer.	26·—42·—	25·—40·—	24·—40·—	20·—38·—
Konicz. biała	40·—48·—	25·—40·—	30·—45·—	33·—46·—
Tymotka.	— —	— —	— —	— —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 15 do 55·— — bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter prct. loco Lwów złr. 25·— do 25·50.

Usposobienie spokojne. Brak kupca na gotowy towar.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Fortepian do sprzedania, wypożyczenia. Rynek 12. 546

Ekspedytorka pocztowa, mogąca udzielać przedmiotów naukowych, poszukuje umieszczenia pod skromnymi warunkami. Łaskawe zgłoszenia „Sfinks", poste restante Rzeszów. 553

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Ulica Akademicka l. 23 w kwietniu będą do wynajęcia: 6 pokoi ze stajnią wozownią, na pierwszem piętrze, a na drugiem piętrze 3 pokoje z przynależytościami.

Poszukuje się lokalu z 5—6 większych lub 8 mniejszych jasnych pokoi w śródmieściu (nawet w oficynach) od 1. kwietnia lub lipca b. r. na drukarnię. Zgłoszenia pod adresem: „Drukarnia" w Administracji.

Saackie

najlepsze **sadzonki chmielu**, poleca po 6 złr. za tysiąc, dalej najlepsze roczne **rozsadki chmielu**, towar najlepszy po 8 złr. tysiąc loco Saaz. Opakowanie netto Cassa. Dom agencyjny i komisowy **Juljusz Sommer** w Saaz. 666

TRAWA MIODOWA

(*Holcus lanatus*) 2078

nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina raz zasiana trwa kilka lat. **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 złr.** przy zakupnie naraz **10 korcy** dodaje się korzec bezpłatnie. Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz** skład nasion **w Bochni.**

Dobra rada

złota warta! — W zdaniu tem tkwiącą prawdę poznajemy szczególnie w wypadkach ciężkich słabości i dlatego to otrzymała księgarnia nakładowa Richtera tyle serdecznych podziękowań za nadesłaną ilustrowaną książeczkę „Przyjaciel chorych". W książeczce tej opisaną jest obszernie pewna ilość najlepszych i doświadczonych środków domowych i zarazem nadrukowane są doniesienia szczęśliwie wyleczonych, stwierdzające wymownie, że bardzo często wystarczają pojedyncze środki domowe do wyleczenia w krótkim czasie chorób, uważanych czasem za nieuleczalne. Skoro tylko chory ma w swém rozporządzeniu odpowiedni środek, natenczas można się spodziewać wyleczenia nawet z ciężkiej słabości; nie powinien więc żaden chory zaniedbać sprowadzenia sobie za pomocą korespondentki z Richtera księgarni nakładowej w Lipsku (Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig) broszurki „Przyjaciel chorych". Przy pomocy tej zajmującej książeczki potrafi każdy z łatwością zrobić odpowiedni wybór. Zamawiający książeczkę nie ponosie żadnych kosztów.

Świeże deserowe

WINOGRONA

hiszpańskie

po 1 złr. 40 ct. kilo.

JABŁKA tyrolskie wyborowe po 8, 10 i 15 ct. sztuka, beczkowe drobne po 40 ct. kilo. GRUSZKI tyrolskie. MANDARYNKI hiszpańskie. POMARAŃCZE włoskie i jerozolimskie. MARONY tyrolskie. DAKTYLE marokańskie i aleksandryjskie. FIGI sułtańskie i wieńcowe. RODZYNKI malaga na gałązkach, różnorodne SUCHARKI angielskie i wiedeńskie i t. p.

poleca 2043

HANDEL

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku liczba 42.

Na podstawie zaufania,

jakie posiada nasz kotwiczny Pain-Expeller od lat 20, ośmielamy się zaprosić niniejszém do próby i tych, którzy jeszcze nie znają tego znakomitego i ulubionego środka domowego. Nie jest to żaden środek tajemny, a tylko **ściśle realny, umiejętnie** zestawiony preparat zasługujący na to woale, aby go polecano wszystkim cierpiącym na **reumatyzm** lub **podagrę**, jako **środek niezawodny** przeciwko powyższym słabościom. — Jak bardzo ten środek zasługuje na zupełne zaufanie najlepiéj udowodni ta okoliczność, że **wielu chorych** przepróbowawszy wszystkie pompatycznie anonsowane leki, **przecież w końcu powrócili do wypróbowanego Pain-Expelleru;** albowiem przekonali się oni przez porównanie, że tak-**dolegliwości reumatyczne** n. p. **darcie, łamanie itd.,** jakoteż **bole zębów, głowy, krzyżów, kłucie w boku** itd. najprędzéj uśmierzyć się dają zapomocą nacierań Pain-Expellerem. **Umiarkowana** cena **40 ct.,** 70 ct., a wzgl. 1.20 zł., czyni go dostępnym i dla niezamożnych, a liczne **szczęśliwe wyleczenia** służą rękojmią, że się nie wyda pieniędzy na darmo. Jednakowoż strzedz się należy naśladowań i uważać za prawdziwy jedynie Pain-Expeller ze znakiem **kotwicy.** Można go dostać prawie we wszystkich aptekach, a **główny skład** znajduje się w Pradze, w aptéce pod Złotym Lwem

F. Ad. Richter & Co. we Wiedniu.

Agronom z dwudziestoletnią praktyką z księstwa Poznańskiego, a obecnie w Galicji. Powołać się może na osoby znakomite miejscowe, obywateli ziemskich; znający się przytem kompletnie na urządzaniu rybołostwa stawowego i prowadzeniu nadal, i prowadzeniu korespondencji z władzą polityczną.

Poszukuje posady od 1. kwietnia r. b lub później, świadectwa chlubne, wymagania skromne. 2081

O łaskawe oferty uprasza pod adresem: B. C. D. poste restante Tarnów.

Nieocenione

dla każdej familji, do utrzymania zdrowia!

Czyste

Dalmatyńskie wina czerwone

St. Margaritha 653

przy odbiorze najmniej 25 litrów po **30 ct.** za litr, w obrębie linij akcyzowych **36 ct.,** pojedynczo litr **34,** względnie **40 ct.**

Dostawa tranco do domu, kolei lub placu posterunkowego (dla przyjezdnych). Na prowincję za pobraniem.

Wiener Weinkellerei,

Ottakring, Hubergasse 15.

Ekstrakt roślinny

(Vegetabilien ekstrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienie płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mleeza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po **2** złr. wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u 603

Dr. Schweigera w Wiedniu

VIII. Laudong. 92

PLASTER THAPSIA

PP. LEPERDRIEL-REBOULLEAU

KTÓRZY SĄ JEGO WYNALAZCAMI

Wypróbowany i upoważniony do wprowadzania na terytoryum Cesarstwa przez Departament Medyczny w Petersburgu.

Plaster ten leczy Katary, Kaszle, zapalenie dychawek, płuc i opłucnej, bóle reumatyczne, cierpienia kręgu pacierzowego, etc., etc.

Jest to znakomity środek z powodu pomyślnych skutków, jakie sprawia i dlatego jest często podrabiany i naśladowany.

Dla uniknięcia przypadków przypisywanych zwyczajnie z całą słusznością lekarstwom mającym między sobą podobieństwo, wymagać należy na każdym plastrze aby się znajdowały podpisy.

Do nabycia **we Lwowie** w aptekach pp. Karola **Mikolascha,** Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Ruckera, i Beisera. **W Krakowie** w aptekach pp. Redyka, Tranczyńskiego, Wiszniewskiego i Siedleckiego.

Fabryka w r. **1782** założona.

STARKA

z c. k. uprz. fabryki likworów, rosolisów i likierów

J. A. Baczewskiego,

c. k. nadw. dostawcy we Lwowie

W butelkach á ¾ ltr.

Marka	Cena
*	zł. —·70
**	„ —·90
***	„ 1·00
1860	„ 1·20
1850	„ 1·50

Starka kuracyjna

z r. 1840	zł. 2·50
z r. 1830	„ 3·00

Od czasu założenia fabryki, t. j. od wieku przeszło, najgłówniejszem staraniem było wyrób żytniej **Starki,** tak w kraju jak i za granicą tyle cenionej, udoskonalić i polecam takową jako napój o wyśmienitym i delikatnym, a łagodnym smaku, którego tysiące moich Szanownych odbiorców zamiast **Cognac'u** używa. Artykuł ten eksportuję w bardzo znacznych ilościach do **Niemiec, Włoch, Rumunji i na Wschód, a w Austro-Węgrzech** ten gatunek specjalnie tysiące liczy odbiorców.

Najwygodniej sprowadzać STARKĘ pocztą w pakietach a 5 kilo, mieszczących 2 butelki. 2055

Poszukuje się 2113

APTEKI

do wydzierżawienia.

Bliższej wiadomości udzieli p. Władysław **Próchnicki,** magister farmacji w aptece Wgo Gralewskiego w Krakowie.

Dziesięć guldenów

dziennego ubocznego zarobku bez kapitału i ryzyka przez sprzedaż losów na raty po myśli ustawy XXXI. z r. 1883. Zgłoszenia do „Hauptstädtische Wechselstuben Gesellschaft." **Adler & Cie, Budapest.**

Nakładem księgarni, składu i wypożyczalni nut muzycznych, oraz ekspedycji pism perjodycznych

S. A. KRZYŻANOWSKIEGO

w Krakowie wyszły

Gall Jan Piosneczka z Ogródka

wiersz 2116

Stanisława Rossowskiego

cena 1 złr.

Na sprzedaż lub do wydzierżawienia

Dobra Hałuszczyńce,

własność pani Adeli Stopczyńskiej między Borkami a Skałatem 718 morgów najpiękniejszej ziemi podolskiej.

Bliższa wiadomość u właścicielki, poczta Romanówka lub u p. Jana Topolnickiego. Lwów, Wólka l. 3. 2081

Każden odgniotek, zrogowacenie skóry lub brodawkę usuwa pewnie w najkrótszym czasie i bez bólu przez tylko napędzlowanie sławnym jedynie prawdziwym środkiem Radlauera z Czerwonéj Apteki w Poznaniu. Paczka z flaszką i pędzelkiem 50 ct.

(Marka ochronna).

Składy: Lwów, apt. Zygmunta Ruckera, oraz w aptekach w Tarnowie, Samborze, Nowym Sączu, Zbarażu, Drohobyczu, Jarosławiu i Rzeszowie; w Brodach u Adolfa Lateinera; w Mielnicy w apt. Korkowskiego. 764

Najlepsze śniadanie



Do nabycia we Lwowie u p. p. Macieja Kostéckiego, cukiernia; K. Kruszyńskiego i D. Knappa, cukiernia; St-Markiewicza, skład towarów kolonialnych; Szkowrona i Wojciechowskiego Skład towarów kolonialnych.

UWAGA: Tabletki czokolady Menier zawierają 250 i 125 grammów netto.

Z dniem 5. marca 1888 r. otwieram nowy kurs

dla aspirantów na jednoroczych ochotników,

tudzież 2117

na oficerów pospolitego ruszenia,

Naukowy Zakład wojskowy we Lwowie.

Właściciel emeryt. kapitan **J. WANICZEK,** ulica Akademicka liczba 12.

Handel pierwszorzędny

Korzenny — Delikatesów i Win

wraz z piwnicami obficie zaopatrzonymi w stare wina położony w pryncypalnem miejscu 2109

w Krakowie

każdej chwili **z wolnej ręki** do pozbycia pod warunkami nader przystępnymi.

W handlu tem są również do nabycia **większe partie win starych** zagranicznych i węgierskich.

Wiadomość u WP. Dr. Arthier Leo — Kraków, Grodzka 2.

Nasienie buraków pastewnych Eckendorfskich,

pierwszy zbiór po oryginalnem nasieniu Dippego z Qwedlinburga

sprzedaje

Dyrekcja dóbr skarbu Tarnowskiego w Gumniskach. Cena za kilo 40 ct.; przy zamówieniach wyżej 25 kilo opakowania nie liczy się. 2088

PAPIER FAYARD et BLAYN

60 lat powodzenia są dowodem skuteczności tego środka w leczeniu **katarów, irrytacyj piersiowych, reumatyzmów, zwichnień, ran, oparzeń, odcisków i nagniotków pomiędzy palcami.** 533

We wszystkich aptekach. Hurtowna sprzedaż w Paryżu, 30, ulica St. Marri.

NOWO URZĄDZONY

HANDEL DELIKATESÓW, WIN, LIKIERÓW, OWOCÓW POŁUDNIOWYCH KALAFIORÓW,

zarazem główny skład 2103

DZICZYZNY i DROBIU

„POD WŁOCHEM"

BERNHARDA SCHLEICHERA

ul. Jagiellońska l. 2 (obok p. Steifa Synów)

z dniem dzisiejszym otwarty został.

O łaskawe odwiedziny upraszam Szanowną P. T. Publiczność

Bernhard Schleicher.

HAMBURGSKO-AMERYKAŃSKIE

TOWARZYSTWO AKCYJNE ŻEGLUGI PAROWEJ.

Bezpośrednia niemiecka komunikacyja pocztowa

pomiędzy **Hamburgiem** a **Nowym Yorkiem** w każdą środę i niedzielę,

pomiędzy **Havrem** a **Nowym Yorkiem** w każdy wtorek,

pomiędzy **Szczecinem** a **Nowym Yorkiem** co 2 tygodnie,

pomiędzy **Hamburgiem** a **Indiami Zach.** 4 razy miesięcznie,

pomiędzy **Hamburgiem** a **Mexykiem** raz w miesiąc.

H. A. P. A. G.

Parowce pocztowe tego Towarzystwa dają bardzo dobrą sposobność do podróżowania w kajutach i w środkowych przedziałach; utrzymanie w czasie podróży jest znakomite.

Bliższych wyjaśnień udziela „die **General-Repräsentanz** in **Prag,** Wenzelsplatz 15." 2038

KOKS! KOKS! KOKS! KOKS!

najlepszy, najtańszy i najczystszy materjał opałowy do kuchen i pieców

polecamy na porę zimową. 2049

Każdą ilość dostarczamy do mieszkań za 50 kilogr. 70 ct.

Podejmujemy się **przerobienia własnym kosztem** pieców kaflowych, tudzież kuchen do opalania koksem.

Posiadamy także na składzie piece żelazne wyłożone materjałem ogniotrwałym, jako wyłącznie do opalania koksem przydatne; takowe można oglądnąć każdego czasu.

Wszelkie zamówienia kartą korespondencyjną będą tego samego dnia uskutecznione.

Zarząd zakładu gazowego we Lwowie.

Fabryka maszyn do prania bielizny.

Po gruntownem wypróbowaniu maszyny do prania bielizny otworzyłem fabrykę z produkcją roczną 2.000 sztuk.

Maszyny mojego wyrobu są pojedyńczej konstrukcji, nadzwyczaj trwałe, gdyż mogą służyć i 20 lat, piorą bardzo lekko, pięknie i prędko, zaoszczędzają o połowę mydła i drzewa, a przedewszystkiem czas, gdyż zamiast 2 lub 3 dni zwykłego prania w balji, pierze się obecnie na maszynie 3 lub 6 godzin.



Rezultat próby odbytej w mojem pomieszkaniu jest następujący:

Bielizny domowej 105 sztuk, o godzinie 2. popołudniu stanąłem sam do maszyny, o godzinie 8. wieczór byłem gotów z praniem i farbowaniem, rano na strych; po wysuszeniu i wyprasowaniu była bielizna daleko bielsza, niżeli od prania ręcznego.

Po dokładnem przejrzeniu bielizny, **nie było ani jednego rozdarcia, dlatego upraszam Szanowne Panie bez uprzedzenia i z całem zaufaniem** torować drogę nowej maszynie, która, obok maszyny do szycia, stanie jako artykuł niezbędny w każdej familji.

Cena jednej maszyny do prania bielizny 35 złr.

Aparat do wyciskania wody z bielizny 15 złr.

2112 **Józef Iwanicki**

mechanik we Lwowie w hotelu Żorża.

Najgoręcej poleca się cierpiącym na nerwy! 753

W 16 nakładzie wyszła broszura **Romana Weissmanna:**

O unikaniu i leczeniu chorób nerwowych i apopleksji

jest do nabycia **gratis** i **franco** we **Lwowie** w aptece p. **K. Krzyżanowskiego;** w **Wiedniu** w księgarni **J. Bretznera i Sp.** I. Tegetthoffstrasse 8.

Nowa Polska

dwutygodnik historyczny, litaracki i polityczny, pod redakcją A. Sozańskiego, wychodzi w Przemyślu przy „gazecie przemyskiej". Kwartalną prenumeratę z przesyłką, wynoszącą 1 złr. 50 ct., uprasza się nadsyłać do administracji „gazety przemyskiej" w Przemyślu.

Treść Nr. 1. Nowej Polski: Jak wielką była dawna Polska. Adres rady miejskiej krakowskiej do papieża Leona XIII. Książe Bismark największy rewolucjonista. Podstawy rozbioru Polski. Ossoliński, Skarbek, Lubomirski. Mając chęć żenić się właśnie, wiersz Rodocia. Dlaczego Kraków a nie Warszawa ma być stolicą Nowej Polski. Jakich ministrów potrzeba Austro-Węgrom. Z życia Henryka Janko. Zazdrość fatalna wada narodowa. Lud ruski. Długi panowania królów polskich. Dział ekonomiczny. 2111

Cena 1 Fl 60 K. PUDELKO

ASTMA

Cena 1 Fl 60 K. PUDELKO

ZADYSZENIE, KATAR, KASZEL NERWOWY

Ulga natychmiastowa. Wyleczone przez

PAPIER I RURKI GICQUEL

Aptekarza 1ej klasy, 4, rue Delaroche w Paryżu

Jedyne środki anti-astmatyczne, które otrzymały nadgrodę na Wystawie powszechnej w Paryżu 1878

we Lwowie apt. P. Mikolascha, Beisera; **w Stanisławowie** apt. Alb. Amirowicza.



Golarz samoistny

najnowszy 754

Aparat do golenia

którym może się ogolić każdy, nawet wiekowy z drżącemi rękami **najgęściejszą brodę** z absolutnem bezpieczeństwem, niezaciąwszy się lub skaleczywszy, **dobrze, czysto** i **prędko** bez przygotowań. Setki podziękowań i zamówień powtórnych przekonują, jakie miejsce sobie ten aparat zdobył we wszystkich warstwach ludności. Cena 1 sztuki wraz z opisem użycia 1 złr. 90 ct. Rozsyłka za pobraniem.

Tylko u wynalazcy

MIKOŁAJA HIRNBAL, Wien, I, Schottenbastei 4/D.

501

Najlepszą **BIBUŁKA NA PAPIEROSY** *jest prawdziwa bibułka* **LE HOUBLON** wyrobu francuskiego Firmy **CAWLEY & HENRY w PARYŻU, 17, rue Béranger** *Przed naśladowaniem ostrzega się!*

TA BIBUŁKA jest bardzo zalecana przez PP. dr. J. POHL, dr. E. LUDWIG i dr. E. LIPPMANN profesorów chemii przy uniwersytecie wiedeńskim dla swego wybornego gatunku, wolna od przymieszek i substancyj szkodliwych zdrowiu.

CAWLEY & HENRY

ANTIRHEUMATICON 631

dra med. i chir. Franciszka Hellera, emerytowanego Igo sekundarjusza wiedeńskiego ck. pow. szpitala.

To wewnętrznie zażywane lekarstwo leczy świeżo powstały reumatyzm mięśni natychmiast, dawniejszy reumatyzm mięśni, tudzież najsilniejszy reumatyzm stawów z wszelką pewnością w przeciągu kilku dni. Jest to najpewniejszy i najspieszniej działający środek leczniczy na te słabości, albowiem bole i opuchnięcia stawów ustępują już w 24 godzinach.

Główny skład: w **Wiedniu, apteka „Zum König von Ungarn," I., Fleischmarkt 1.**

Cena flaszki **1** złr., pocztą **20** cnt. więcej za opakowanie.

Tylko prawdziwe, jeżeli opatrzone tym własnoręcznym podpisem. *Dr. Franz Heller*

Dr. Heller, ordynuje od 12. do 3. godziny we Wiedniu, I., Kohlmarkt, nr. 5.



N. B. Die Cig. Hülsen ohne Klebstoff sind an der gespressten Fallzung anstatt der Klebung zu erkennen. 749

Detail-Verkauf in allen besseren Trafiken u. Specialitäten-Handlungen.

!! Nowość !!

Biżuterje z górskich krzyształów

jako imitacje najdoskonalsze prawdziwych kamieni,

brylantów, szmaragdów, rubinów, topazów, heliotropów, aquamarin i t. p.

oprawne w białą kość słoniową, albo w czarny róg bawoli, w turecką wisznię, albo w złocony metal.

Sztuczne dyamenty 2084

oprawne elegancko w złoto lub srebro,

kulczyki, bransolety, szpilki do włosów, szpilki do krawatek, krzyżyki, szpinki do mankietów, broszki, kolje, grzebienie, guziki do koszul, medaljony, pierścionki.

Także biżuterje z czeskich granatków

najlepszej jakości i w najmodniejszych fasonach eleganckich.

Ceny stałe, lecz bardzo tanie!

KAZIMIERZ LEWICKI

główny skład porcelany, szkła i towarów mięszanych

ulica Trybunalska, 6.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Jana Mittiga.